

PROB

NOwego DYKCYONARZA

Umieszczono w tym zbiorze artykuły, są po wie-
kšej części pisanne wkrótce po ustaniu słynnego niegdys
w Wiedniu Towarzystwa „Znawców”, które przez lat kilka
wydawało pismo pełne humoru dowcipu na owe cza-
sy, pod tytułem: WIADOMOŚCI BRUKOWE. Auto-
rem tych próbek jest P. Wierszyc, członek owego
prześlawnego grona, który później zaszczytnie jako
Autor Odrzów Litewskich, Ignacy Głobko.
Jakośkolwiek prace za młotnego pisma, nie dotowy-
wa ani poglądem, ani doświadczeniem talentu niwornym po-

PRÓBY NOWEGO DYKCYONARZA.

Wskazano nie bez interesu przynajmniej i przeczyniać rzecz-
xamieszczono w tej broszurze wstępny swego ulubionego
autora, który też nie chciał, żeby coś ukazyło w jego
tecz dla tejże Publiczności pozostało miasto, za przeciwnie
wskazykiono z nią poważniejszą i jeszcze podzielić się
pragnie.

Mamy wszelkie sobie za obowiązek, objawie czysto-
nikom, że ostatni artykuł, pod tytułem: Kwestya, znaczenie
później i w niedawnym czasie napisany został.

(Lwowa Wydrany)

WILN

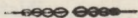
1874

Umieszczone w tym zbioru artykuły, są po większej części pisane wkrótce po ustaniu słynnego niegdyś w Wilnie *Towarzystwa Szubrawców*, które przez lat kilka wydawało pismo pełne humoru i dowcipu na owe czasy, pod tytułem: **WIADOMOŚCI BRUKOWE**. Autorem tych próbek jest P. **Wirszajtos**, członek owego prześwietnego grona, znany później zaszczytnie jako **Autor Obrazów Litewskich**, **Ignacy Chodźko**.

Jakkolwiek praca ta ulotnego pióra, nie dorównywa ani poglądem, ani donośnością talentu utworów późniejszym tego autora, tylko co wspomnianym pod tytułem: *Obrazów Litewskich*, wszelako sądziliśmy, że publiczność nie bez interesu przyjmie i przeczytać zechce, zamieszczone w tej broszurze ustępy swego ulubionego autora, który też nie chciał, iżby coś ukrytego w jego tece dla tejże Publiczności pozostać miało, a przeciwnie wszystkiem z nią poważniejszym i lżejszem podzielić się pragnie.

Mamy wszakże sobie za obowiązek, objawić czytelnikom, że ostatni artykuł, pod tytułem: *Postęp*, znacznie później i w niedawnym nawet czasie napisany został.

(Uwaga Wydawcy).



PRÓBY NOWEGO DYKCYONARZA.

W y d a j e

PAN WIRSZAJTOS,
niegdyś Szubrawiec Rustykanin,

(Ignacy Chodźko).



W I L N O.

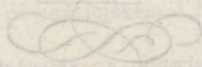
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

—
1875.

Р Я О В Ы

НОВЕГО ДУКСУОНАЯ

Дозволено Цензурою. 11-го марта 1875 года. Вильна.



В И Л Ы Н А .

Въ Типографіи п. ф. Осипа Завадзкаго.

(Занковъй переулкъ, N. 149).

PRÓBY NOWEGO DYKCYONARZA ⁽¹⁾

Magnificis Redaktoribus Gazetarum Varsovien-
sium, Dominus Virszajtos, quondam
Szubrawiec Rustykanin ⁽²⁾.

Salutem dicit!

Gdybyście Waćpaństwo dobrodzieje żyli i prosperowali w szczęśliwych czasach naszego Szubrawstwa: uważając po wysokich *merytach* ichmościów, mnie-

(1) Tytuł z wyrażeniem obszerniejszej treści, poniżej we średzinie prospektu.

(2) Mało zapewna znajdzie się czytelników którzyby nie wiedzieli lub nie słyszeli o towarzystwie Szubrawskiem wydającym niegdyś w Wilnie *Brukowe wiadomości*. Członkowie tego towarzystwa przybierali sobie imiona dawnych Bogów Pogańskiej Litwy. *Virszajtos* Bożek opiekujący się wszelką własnością (Narbutt. Dzieje Narodu Litewskiego. Tom 1-szy).

mam że zostalibyście zaszczytzeni patentami na członków naszego towarzystwa, tak jak sławnéj mużułmańskéj pamięci, goszczący dziś zapewna w siódmym niebie między huryskami sułtan *Mahmud*, któremu posłałiśmy taki patent, uznawszy w nim szubrawskie sentymenta; a szczególniej przekonawszy się dokładnie i na miejscu w Stambule przez delegowanego tam i na ten cel współbrata naszego Pana S.... że *Jego Sułtańska Mość* nie pijał wina, ale wodą tylko gasząc pragnienie, spełniał razem i Alkoranu i nasze szubrawskie statuta. A lubo wątpię abyście ichmość dobrodzieje mieszkańce stolicy, gdzie jak słyshałem dobre są wina, téj szubrawskéj wstrzeмиężliwości dotrzymywali; wszakże oczewiście nie obce są Ichmościom nasze obyczaje. Podejrzynam nawet, że wysoki *dostojnik* i ozdoba niegdyś naszego bractwa, mistrz Madrygałów a z urzędu *Strażnik Łopaty* (1) pan *Auszlavis* (2) dotąd chwala Bogu *in vivis* zostający i wzbogacający literaturę naszą przeważnemi historycznemi pracami, a który lat kilkanaście przemieszkował w Warszawie, musiał kiedyś rozgawędzić się i wydać ichmościom nasze tajemnice. Gdybym był temu obecny, zawołałbym nań słowami i rymem pana *Pergrubiusa* (3) wówczas sławnego Profesora literatury „*Ach!*

(1) *Strażnik Łopaty*. Na schadzkach szubrawskich był niejako Mistrzem Obrzędów: trzymał on w ręku *Łopatę*, na której był napis: „*Facere qui nescit, nescit loqui.*“ i miał prawo łopatą swą zamknąć usta każdemu, ktoby bez dozwolenia prezydenta cokolwiek mówić chciał.

(2) *Auszlavis*. — Bożek chorych do zdrowia przychodzących.

(3) *Pergrubius*. — Bożek wiosny.

Auszlawis, — co ty *prawisz?*” bo zkadby ichmościom przyszło do głowy porozsadzać *per modum* naszych *Rustykanów* (1), po różnych grodach swoich korespondentów, którzy bardzo często szubrawskim krojem i z szubrawską weną nowinki ichmościom dobrodziejom podsylają, a nam starym dawnego autoramentu wyznawcom prawdy, a pogromcom niegdyś w brukowych wiadomościach fałszu, błędów i śmieszności, przypominają nasze rzemiosło i doń kuszą.

Niestety! nie wielu już nas zostało na tym świecie!

„*Apparent rari nantes!*”

Szlachcie na łopacie, dawno umarł i pochowany w Wilnie na Zamkowej górze ze swoją czarodziejską łopatą, na której już tém samém nikt latać nie będzie, ale z którą w rękę zmartwychwstanie on w dzień Sądu, i lecąc na czele całego *in corpore* szubrawstwa, prowadzić nas będzie na Józefatową dolinę.

Sotworos (2) sławny, nieśmiertelny *Sotworos!* mistrz nasz i prezydent, do którego w zapale pindarycznym zawołał niegdyś pan *Gurcho* (3)

»Ty uczony *Sotworosie*

Ty *Palladą* jesteś naszą!

Mów, stanów o naszym losie;

Niech nas mamia, niech nas straszą,

(1) Członkowie towarzystwa mieszkający ciągle w mieście zwali się *Urbani*; mieszkający zaś na wsi zwali się *Rustykanami* i byli korespondentami towarzystwa.

(2) *Sotworos*. — Bóg światłości dzienniej.

(3) *Gurcho*. — Bożek urodzajów.

Gdy ciebie za mistrza mamy;
Wszystkim dzielny odpór damy!»

Oh! bo on był *Palladą*, nie tylko szubrawstwa, ale *Palladą* Wilna i całej Litwy, bezpieczniejszój o swe życie i zdrowie, gdy w niej żył *Sotworos*. Umarł on 1838 roku Kwietnia 29 dnia, a boleśną tę dla całego naszego kraju stratę uczuliśmy wszyscy głęboko. Śmiało powiedzieć można że całe Wilno wyszło wówczas z siebie, dla przeprowadzenia i pożegnania zwłok jego; a obok tego miejsca przy drodze, gdzie przywiązani doń uczniowie jego zwłoki te ze swych bark na wóz pogrzebowy oddali, usypali oni w tejże chwili własnymi rękami na wzgórzu kopiec, na który każdy wjeżdżający oszmiańskim gościńcem do miasta Szubrawiec, bez westchnienia nie spójrzy.

Pan *Gulbi* (1), Witajnik pierwszego rzędu, mówca towarzystwa; poszedł także *ad patres*. A któż go w Wilnie nie znał? któż w owym czasie, gdy jeszcze romantyzm głów nie pozawracał, nie uwielbiał i nie umiał na pamięć sławnych oracyj jego, któremi witał każdego wchodzącego do towarzystwa?

Pozwólcie ichmość dobrodzieje, że tu w *astryczku* przepiszę, jedną z takich oracyj, nie drukowaną dotąd nigdzie, jako *pure* klassyczną reminiscencyę, którą mnie i pana *Talwasa* (2) wstępującego

(1) *Gulbi*. — Bożek poufały—familiaris,—strzegący każdego mężczyznę z osobna.

(2) Sprawca zdolności do uciech doczesnych—(*Narbutt Tom 1-szy*).

razem do szubrawskiego grona powitał (1). Trwał on stale aż do śmierci w swym klassycznym uporze, a najście nowój hordy romantyków na wiekuisty *Parnas*, odpierał już to tomikami *Wizerunków naukowych* których był redaktorem; już to ostrą bronią dowcipu, którego a prawdziwego miał pełną głowę, i w naukę razem zamożną.

(1)

Mowa Pana Gulbi.

Na powitanie Panów *Wirszajtosa* i *Talwasa* wchodzących do Towarzystwa Szubrawców.

I.

Z przybytku głowa nie boli,
Lepiej im większa czereda!
Przyznam się jednak atoli
Że was witac, dla mnie bieda!
Niech każdy osądzi szczerze,
Wszak się wszystkiego przebierze,
Tém bardziej konceptów w głowie:
Mów a mów w jednym przedmiocie
Choć nie zbywa na ochocie,
Rzadko jój skutek odpowie.

II.

Więc całą moją gawędę,
Krótkiém ograniczę słowem;
Ustaw was uczyć nie będę,
Bo to przestało być nowém.
Wreście *Kodex* je zamyka (2)

Tam odsyłam czytelnika,

(2) *Kodex*. — Szubrawski oddzielnie w tamtym czasie był drukowanym.

Wayzgantos (1) znajomy w świecie uczonym
pod imieniem *Jana ze Swiśloczy*.

Poklus (2). Podwalinik towarzystwa naszego:

Niech kupi prawo i czyta:

A gdy je zachować zdoła,

Będzie godnym tego koła,

Będzie szubrawcem—i kwita!

III.

Kwita! jednak między nami

Jeszcze rachuneczek będzie:

Co winniście, wiecie sami,

Siedzącemu na urzędzie.

Cześć, wdzięczność, a naostatek

Jak dziś małeńki podatek;

Ten będzie nie ze szkatuły

W szubrawstwie golizna święta,

Lecz za remanenta

Piszcie czasem artykuły (3).

IV.

Tak się toczą rzeczy świata,

Starszy młodszym się wyręcza

Szlacheic pracą dla magnata,

Magnata łaskę zawdzięcza:

Jak kruki nad piórem zgięci,

Pracują biedni skrybenci,

(1) *Wayzgantos*.—Bożek opiekujący się uprawą lnu.

(2) Bożek piekiel, Pluton litewski.

(3) Każdy Szubrawiec winien był z kolei przynosić artykuły
do brukowych wiadomości: inaczej był na remanencie.

wydawca pięknego zbioru *Dziejów dobroczynności*—*Pergrubius* — Professor jakem to wyżej namienił literatury, tłumacz z oryginału *Cervantesa* etc. głęboko uczony filolog (1).

Pradziu warpu (2) nie dawno jeszcze jedyny może na Litwie miłośnik Francuzkiej Rassynowskiej szkoły, i razem tamtoczesnej francuzkiej manieri — i tylu innych...

Wtenczas gdy spała starszyczna,
Próżna starania i trwogi,
Musi jeść, spać pić, zkađ błogi
Wiedzie byt cała ojczyzna.

V.

Niższym należą się trudy,
Wyższych są inne ciężary:
Niestrawność, zły humor, nudy,
Tłum dzikich marzeń bez miary.
Gmin co tego niepojmuje,
Wrzeszczy, dąsa się szkaluje,
Miota przekleństwa w obłoki!
Niechże panem sam zostanie,
Natychmiast odmieni zdanie,
Świadkiem cały świat szeroki!

(1) To tłómaczenie wyborne *Donkwiszota*, wyrwane w rękopiśmie z pożaru przez samego tłómacza, gdy dom jego przypadkowym ogniem spłonął, i dopełnione w miejscach które się przypaliły, w czyjemkolwiek ręku się znajduje, wyjść powinno na widok publiczny, bo ze wszech miar warte tego.

(2) *Pradziu Warchu czy Warpu*. — Bóstwo rolnictwa, zbóż: nie rozwiązano czy to był bożek, czy bogini?

Sit eis terra lewis! a więc nam pozostałym, jak tylko gdziekolwiek zjawi się jakaś iskra niby szubrawska; zda się wnet, że nas pan *Sejmi* (1), nie dawno jeszcze zmarły wydawca, i autor wielu pism agromomicznych, wraz na niedzielną schadzkę zwoła, bo

VI.

Wy! którzy tu pracę zdolną,
Poświęcać macie w zamiarze,
Wiedźcie—iż tu nie jest wolno
Znosić plotki i potwarze.
Precz od nas błahe sposoby,
Co czerniąc znane osoby,
Bawią chwilę gmin niktzemny:
Takim środkiem gardzi cnota,
Rdza się nie uczepi złota,
Złotem jest dowcip przyjemny.

VII.

Ten niech w pismach waszych żyje,
Skromną przyodziany szatą
Gdy go w nich rozum odkryje
To będzie waszą zapłatą.
A tak choć wieki przeminą
Pisma wasze nie zaginą,
Dowcip się czasu nie boi...
Lecz cóż to znowu dla Boga!
Przybrałem ton pedagoga?
Dosyć już panowie moi!..

(1) *Sejmi*—czy *Siemi*.—Bożek czeladzi domowej.

to jego było obowiązkiem, jako głównego redaktora *Brukowych Wiadomości* i z remanentu czytać każe.

W takim omamieniu wzbudzaném niektórymi korespondencyami ichmościów dobrodziejów, porwałem ja onegdaj zapyloną i dotąd nietkniętą, ani otwieraną, a na dnie mojej literackiej szafy odpoczywającą tekę, napelnioną właśnie artykułami mniej więcej przygotowanemi niegdyś do *Brukowych Wiadomości*: (1) a lubo omamienie to moje wnet się rozchwiało, lecz się wzbudziła ciekawość zajrzenia przecież co też tam się znajduje? Było to coś nakształt chętki obaczenia się z dawnym towarzyszem młodości: myślemy natenczas: »był on młodym, wesołym, dowcipnym, bawił mię, śmieszył; jakimże się mi wyda teraz gdyśmy oba postarzeliz?« Ach mości dobrodzieje, jakaż różnica? ale nie tak w samém piśmie, jak w zastosowaniu jego do nas dzisiejszych.—Co było *śmieszne*, to dziś *nudne*: co było i jest w gruncie *dowcipne*, dziś *obojętne* lub *niezrozumiane*: bo widzicie ichmość dobrodzieje »*Dowcip się czasu nie*« *»boi«* jak sprawiedliwie powiedział pan *Gulbi*, ale czas pojęcia nasze tak odmienił i stepił, że to co nas dawniej do szczerzej wesołości pobu-

(1) Artykuły te, może i w kilku seryach wydać się mogące, rzeczywiście przygotowane niegdyś były do *Brukowych Wiadomości*. Przed laty kilku Pan *Wirszajtos* zebrał je, a dodając odezwę do PP. Redaktorów warszawskich, i niektóre artykuły do dzisiejszych czasów usposabiając, oddał przed kilką laty.—Ogłaszamy je dziś jako pamiątkę po Towarzystwie pamiętném w Wilnie, i do którego należał autor, dojrzałym dziś piórem przysługujący się ziomkom.

działo, dziś ledwo ironiczny uśmiech wymusi... tak promień słońca czysty kryształ przenika, a na okopconém szkle sam ginie...

...a to co u biesa?

»Co wyraz to figura? co myśl to frazesa (1)?

Przepraszam ichmościów dobrodziejów: tylko co się nie zbiłem z szubrawskiej drogi, na filozoficzne manowce. W mojej więc tece znalazłem początkowe materyały do dzieła ważnego i potężnego, a które ja niegdyś przy kollaboracyi braci szubrawców wydawać zamysławiając, *Prospektus* w brukowych wiadomościach umieścić miałem — *Tytuł*:

»*Dykeyonarz: Encyklopedyczno-Filozoficzno-Praktyczno-Filantropiczno-Agronomiczno-Historyczno-Sliczno...*«

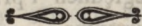
Ostatniego wyrazu dobijającego końcowym ogólnikiem, jak młotem wleb czytelnikowi, summaryjną treść całej książki, nie kładę: bo najprzód z ciągu dzieła może wyniknąć potrzeba dodania jeszcze jakiegokolwiek *iczn*o, powtóre, po ukończeniu onego ogłoszę *konkurs* dla czytelników; aby raczyli stosownie do wyroku sformułowanego o niém, przysłać mi te ostatnie wyrazy; a przyrzekam zawczasu i najuroczyściéj, że wybiorę taki, który najdobitniéj i zaletom książki, i moim autorskim odpowie.

Dzieło takie, jako każde *Encyklopedyczne*, przedłużać się i dopełniać może z biegiem czasu i coraz nowych wyobrażeń, odkryć, wynalazków i nauk na świecie. Sławna nawet *Encyklopedia* Akademików francuzkich, już dziś dostateczną nie jest, szczegól-

(1) Zabłocki—w komedyi *Amfitryon*.

nięj w swych filozoficznych artykułach, i musiałyby uleść przemianie; bo gdzie tam wiek 18-ty powiedział »*Gaście ogień*« wiek 19 ty dumny ze swych nowych idei poprawi pewnie *Ogień gości*. Myślę zatem że moja *Encyklopedia* i dzisiaj jak przedtém ku publicznemu pożytkowi przydać się może, a przedłużać się *ad infinitum*, nadzieja w Bogu i w mądrych głowach ludzkich, sadzących się codzień na coraz nowe dla dobra powszechnego koncepta.

Jeżeli tedy publiczność zechce to pośmiertne dzieło przyjąć w swą łaskawą *animadwersyę*, to próby onego od czasu do czasu ogłaszać będę, aby wiedziała że dla jój pożytku pracować nie przestajemy, i że póki choć jeden pocziwy szubrawiec jest jeszcze na świecie, zawsze przy zdarzonej okoliczności powiedzieć może: »*Cave! adsum* (1)!«



Próby z pod litery A.

Ach!

Ach! jakżem szczęśliwy że panię znajduję.

Ach! jakżem wdzięczna żeś pan przyszedł.

Ach! comme vous êtes charmante.

Ach! możnaż być piękniejszą?

Ach! vous êtes galant!

Ach! madame, je ne suis que sincère.

Ach! jakże wczorajsza tragedia była piękną.

Ach! to wyznanie tak nieszczęśliwie przerwane...

(1) Strzeż się—jestem obecny.

Ach! cóż to za stuk na wschodach?

Ach! c'est mon mari qui revient.

Ach! jakżem się upił haniebnie. Ach! wyborny węgryzn u Auera.

Ach! qu'il est drôle!

Ach! tyś chory mój kochanku.

Ach! daj mi pokój wypać się muszę.

Ach! que vous êtes malheureuse avec cet ivrogne.

Ach! ty nie dobrego, co tam po francuzku szwargoczesz?

Ach! moje życie nie gniewaj się, to ci na zdrowiu zaszkodzi.

Ach! ty jeszcze bronisz tego trzpiota, który tu do ciebie cholewy smali.

Ach! gdzie mój kij!

Ach! retirez-vous!

Ach! jakże w wielu względach i przygodach ludzkich ten wykrzyknik z ust się wyrывa.

A m a n t.

Wyraz cudzoziemski, jak to każdy z czytelników rozumie; i prawie każdy powie że mamy na to nasz własny *Kochanek*: a wszakże w użyciu jest między niemi różnica, i jedno nie jest zupełnie tłómaczeniem drugiego; owszem jest pewne względne zastosowanie, w którym się zastąpić nie mogą; a zatem że przyswojanego *Amanta* odrzucać nie należy, chociaż jest obok *Kochanek*.—Wytłómaczmy to zrozumiałej, jeżeli się uda, i wyklarygujmy dokładniej i stanowisko właściwe wyrazów w mowie, i uczczo-

nych tą denominacją figur w towarzystwie: jedno objaśniać się będzie drugim i wzajemnie.

Naprzykład pan *Antoni* jest *Amantem* pani sędziniej: znaczy się to tylko że pan *Antoni* kocha się w pani sędziniej ale wcale nie znaczy że jest kochanym wzajemnie. Lecz gdy powiem, pan *Benedykt* jest kochankiem panny *Tekli*: a to już wyrażnie że panna *Tekla* kocha pana *Benedykta*. Ztąd wnosićby można że *Amant* jako jest cudzoziemską *kontrabandą* która się wkradła do naszej mowy, tak też jest *kontrabandą* wkradającą się ze swém znaczeniem do małżeńskiej *instytucyi*; ale że wyraża miłość bez wzajemności, więc i nie jest nadto niebezpiecznym. Zresztą, jest to wyraz radykalnie łaciński, a damy nasze po łacinie nie umieją.

W potoczném nawet użyciu nie powiemy »Mój *Amancie* otwórz wrota. Mój *Amancie* podaj piwa« ale »mój kochanku otwórz wrota etc. i temu podobnie.—Wszystko więc zda się przemawiać za wygnaniem *Amanta* z naszej mowy i obyczajów; a jednak powtarzam być to nie może—bo jest i u nas w towarzystwie *klasa*, *kongregacya*, czy *konfraternija*, rozsypana po całym świecie, a liczniejsza w krajach cywilizowańszych od naszego, jak naprzykład we Francyi, gdzie skutkiem téj cywilizacyi, (i niedawno dowodzonej tam konieczności *kommunizmu*) (1) dwa te wyrazy i funkcyje, u nas blisko-znaczne lecz różne, jeden *Amant* w mowie, w użyciu, i w celach zastępuje.

Stosownie do natury osoby poświęcającej się te-

(1) Nawias ten do dawnego rękopisu dodało teraz.

mu miłemu zawodowi, możnaby każdemu przydawać charakterystyczne przymiotniki, na przykład.

AMANT KLASYCZNY—Pan *professor* kocha się od lat kilkunastu w pani *prefektowej*. Codziennie idąc on do klasy, zachodzi dowiedzieć się o jej zdrowiu, i jeżeli to latem, dowiadyuje się razem gdzie ona wieczorem pójdzie na spacer, o czym pani Prefektowa, uprzejmie mu podając na dobrydzień rączkę do pocałowania, uwiadamiać go raczy; a czasem na domiar szczęścia zapyta go z wdzięcznym uśmiechem: »gdzież dziś pójdziemy?« Godziną więc pierwiej idzie on w tamtą stronę, i powraca tak miarkując, aby nibyto przypadkiem, spotkał panią *Prefektową* z dziatkami; zawraca się z nią więc, podnosi młodsze dziatki, dla mamy kupuje dwie pomarańcze, lub inne jakie łąkocie na taką samą cenę; odprowadza ją do domu, pije razem herbatę, i daje dobranoc. Zimą też sama kolój; z tą tylko różnicą że gdy to *itinerarium* dla mrozów nie zdarzy się, pan *Professor* zamiast z panią *Prefektową*, musi godzinę przed herbatnią strawić marnie, grając w szachy z panem *Prefektem*.

Zdarzają się niekiedy dodatki rozkoszy, jako to: pieczenie pirogów przed wielkanocą, bo wtenczas pan *Professor* czyta głośno przepisy na babki, placki i mazurki, pilnuje czy *podchodzą* i kupuje za swój grosz zwierzynę na święcone. Ale za to, idzie razem z panią *Prefektową* na rezurekcyę, i całe trzy dni pozwala sobie bawić u państwa Prefektów; a z ukontentowaniem zacierając ręce, szepce pani *Prefektowej* na ucho: »Nasze święcone udało się. «Toć samo powtarza się na kucy, z odmianą tylko artyku-

łów stołowych; bo jak tam zwierzyny, tak tu ryb pan *Professor* dostarcza.

Ożenił się jednak pan *Professor*—ze swoją kucharką, a to dla tego, że ona umiała sekret pieczenia wybornych *biszkoktów* które bardzo smakowały pani *Prefektowej*, a żadnym sposobem nie chciała wydać swój tajemnicy; więc najszcześniejszy był, gdy nazajutrz po szluby zaniósł pani *Prefektowej* dokładną *preskrypcję* pieczenia *biszkoktów*, i odtąd szły rzeczy jednostajnym zawsze trybem, aż do terminu, gdy pani *Prefektowa* w stanie małżeńskim, a pan *Professor* w stanie nauczycielskim, *emeryturę* wysłużyli.

AMANT ROMANTYCZNY. Pospolicie jest to młody chłopiec zakochany w starszej od siebie mężatce; i gdy *Amant klasyczny* spokojnie nałogowi ulegając, nie myśli a czasem i sam niewie że się kocha; ten zna to, czuje, i powtarza to sobie prozą, a swojemu bóstwu wierszami. Platonizm pierwszego pochodzi z *mazgajstwa*, platonizm drugiego z owiej czci czystej i niepokalaniej dla ukochanej istoty, która jest zwyczajną oznaką prawdziwej miłości. Na pierwszego, kobieta nie uważa wcale, bo żadnego z nim nie ma niebezpieczeństwa: idzie tylko na przykład pani *Prefektowej* aby pan *Professor* trwał w swoim; bo zwierzy na *święcone*, ryby na *kucyę*, pomarańcze i rozmaite inne smaczne przysmaki, rada była spożywać, gdy nic jój nie kosztowały. Z drugim kobieta rozumna ma się na baczności, aby się w chwili uniesienia nie zapomniał... lub aby się sama nie zapomniała... a idzie jój także aby on trwał w adoracyach: bo jój miłem jest uczucie piękne, które natchnęła, choćby

go nie dzieliła, i miłą jest myśl że je natchnąć jeszcze jest zdolną.

AMANT ARYSTOKRATYCZNY. (Patrz *Protektor*).

AMANT CAŁEGO ŚWIATA. Inaczéj, amator płci pięknej. Jest to rycerz błędny w krainie miłości: przebiega on ją jak sławny *Donkwiszot*; w szerz, w zdluż, w poprzek i na ukos, walcząc o serce z każdą na drodze spotkaną gładką niewiastą. Taką kampanię zaczyna czasami młody i płochy chłopiec, i przedłuża ją nieprzerwanie aż do ostatniej granicy wieku *marcowego kawalera*; za tą granicą starość już go osadza w łożu, w którym jeszcze usiłuje pięknie się moderować, gdy doń przypadkiem zbliża się kobieta.

Młodość rzezwa, zalotna, grzeczna, dowcipna, każdemu do twarzy; i dla tego opinia i nazwa *bałamuta* jaką się młodzik obleka, rzucając tak swém sercem jak piłką, najmniej mu nie uwłacza ani szkodzi: ba owszem! nie jedna piękność radaby tę piłkę złapać w locie, i dla codziennéj zabawki przyswoić ją sobie na zawsze.

Mimo kobiet uzalania,

I gniewu przez trzy minuty;

Wiemy jednak z doświadczenia,

Najszczęśliwsze bałamuty.

Powiedział czy zaśpiewał *Dmuszewski* w jakiejś swojej operetce.

Młody więc *Amant całego świata*, (możnaby mądrym wyrazem nazwać go *Philofaemin*) w tém tylko sobie niebezpiecznie radzi, że w nieustannym ruchu, nie zastanawia się i nie oblicza swobodnych i

miłych latek, które mu w rozkoszném omamieniu
płyną *wszakże*; a nałóg wietrznictwa, jak każdy
 inny, wkorzenia się weń, i staje się drugą naturą.

Przydaje mi się tu bardzo trafnie, dawna piosn-
 ka, ułożona może niegdys przez jakiegoś *prakty-*
kanta takich miłosnych korowodów, który się sam
 z sobą na końcu obliczał; a oznaczająca dobrze pe-
 riody i przemiany ludzkich w tym względzie kolei.

Młodzik co ma lat dwadzieścia,

Raj dla niego płeć niewieścia;

Przez figlarne swe kawałki,

Podobnym jest do piszczałki,

W którą byle dmuchnąć nieco,

Natychmiast z niej tony lecą,

I tym darem on się pieści,

Aż naliczy lat trzydzieści.

Otoż to jest prawdziwy młody amant całego świa-
 ta: byle z pięknych ustek dmuchnęło mu się miłe
 słówko, wnet lecą zeń, jak tony z łatwój piszczał-
 ki, oświadczenia miłosne, i już się kocha... już roi
 sobie wzajemność, już szaleje!... lecz==

Od trzydziestu idąc dalej

Cyna robi się ze stali;

Nasz chłopczyzna nader pałki,

Zmienia się w skrzypce z piszczałki,

Na której by sztuczkę skroić,

Trzeba skrzypieczkę podstroić:

Ta go odmiana spotyka,

Blisko czwartego krzyżyka.

Podstroić skrzypeczkę: to się znaczy że już potrzeba nieco przymusu w nogach do tańców, nieco forsy w toalecie, nieco tajemnicy o sobie, aby w roli amanta, jeżeli niebrać prymu, to przynajmniej biedza na równi z młodszymi:

Lat pięćdziesiąt gdy dosięga,
Wielka w muzyce mitręga!
Głuchy na kupida strzałki,
Rzuca skrzypce i piszczałki,
A sprawą jakby szatana,
Bierze postać teorbana;
Który strojąc aż do znoju,
Moment gry—a pół dnia stroju—

I otóż amant całego świata *marcowy*: w tym niefortunnym peryodzie, na nic albo na bardzo mało, przydają się wszelkie środki i sztuczki ku odmłodnieniu; (Patrz *Peruka—Czernidło Angielskie—Dentysta—Gorset*) przenikliwe oko kobiety, a przenikliwsze jeszcze rywala, dostrzeże to i wydrwi. Zna to stary *Adonis*, bo sam taką bronią gdy był młody zwycięzko wojował; a jednak do tych sztuk uciekać się musi koniecznie; bo jakżeby siwemu, łyse-mu, szczerbatemu, puszczać się w zaloty? a puszczać się musi koniecznie, bo cóżby robił na świecie? bo to była praca jedyna całej jego przeszłości; a więc potrzebna rozmiłowanej jego duszy, jako chleb powszedni ciała. Kochał się całe życie—jakże przestać? Ale w tej nieustannie wabiącej go pokusie, zdradliwie wygładza mu drogę, ta zręczna pochlebница *Miłość własna*, wmawiająca *Marcowikowi* zalety, z lichwą jakby zastąpić mogące udatną młodość i jej ponęty.—

»Cóż to za rozum delikatny? mówi mu ona; jaka maniera? *choć do królowej!* Jakie sentymenta razem górne i tkliwe? jaki zbiór dowcipnych anegdot, zdolnych od razu rozpedzić najupartsze kobiece spazmy i wapory? Niechże mi tu jaki młodzik, pusta lalka sprostaj!... Niechże wysypie tyle razem skarbów u nóg pięknej a rozsądnej kobiety! Czyliż jej wybor choć na chwilę wątpliwym być może?...« A jednak najdotkliwsze trybulacye, tych wszystkich i młodych i starych adonisów, pochodzą właśnie z rozczarowania się, gdy wybor ten (co się niestety najczęściej zdarza) źle dla nich padnie; gdy raptem pałace ich hiszpańskie na pochlebnie urojonęj o sobie wartości budowane, nagłym a widocznym faktem, jak obuchem uderzane, rozsypią się w proch i rozwieją się z pyłem.—*Teofil* naprzykład kocha się od pół roku w pięknej *Brygisi*, tyle jedwabnych i ślicznych zamienili oni między sobą słówek! tyle wierszyków do jej *album* wpisał! tyle funtów karmelków zmarnował! tyle łoż kupił!... aż tu ni siadło ni padło; *Brygisia* poszła za mąż za pana Sędziego, czterdziestoletniego jegomościa, wieśniaka, hreczkosieja, ale dziedzica dobrego folwarku; a co gorsza i dziwniejsza że owa skromniutka wiewióreczka, powiada śmiało i otwarcie (bo to jest w programmacie każdej młodej mężatki) że bardzo kocha męża.—Cóż na to »*Teofil? stetit ille tremens*« stanął i zadrzał!

Pan *Grzegorz* od półtora roku (co już jest widocznym dowodem jego ustatkowania się) składa swe serdeczne *homagia* pani Podkomorzynęj, wdówie, mającej na pierwsze wejrzenia lat dwadzieścia pięć, a na drugie wejrzenie lat trzydzieście pięć, ale świe-

zój jeszcze, ładnej, grzecznej, rozsądnej i umiejącej, jak o tém codzień i nie sto razy przekonał się Pan *Grzegorz* oszacować jego przymioty, i widocznie skłaniającą się dlań do wzajemności.—Raptem—pani *Podkomorzyna* poszła za mąż za swego kommisarza, młodego i zdrowego chłopaka, a na dopełnienie tak niegodziwej *effronteryi*, zaprasza ślicznym biletem pana *Grzegorza*, jako doświadczonego przyjaciela, na pierwszy obiad po szlubie.—Cóż na to pan *Grzegorz*? stanął—ścisnął ramionami: wznosił oczy w górę—O kobiety! kobiety! zawołał: i... poszedł na obiad do państwa młodych.

Agronomia.

Kto nie jest Agronomem,

Może być Ekonomem.

Jaka zaś między temi dwóma funkcyami i przymiotami zachodzi różnica to następna *konwersacya* objaśni.

Pewny Pan wielkiego majątku, sam nieobecny, przysłał *Agronoma* do dóbr swoich, aby mu gospodarkę zreformował, i nowe w rolnictwie pozaprowadzał *metody*.

Przybył więc tam pan Agronom późnym wieczorem; zajechał do pałacu, posłał wnet ekonomowi pismo pańskie zalecające posłuszeństwo nowemu kommisarzowi, i kazał mu nazajutrz rano stawić się przed sobą.

Nazajutrz zatem rano przyszedł pan *Bartłomiej*

Jemiołka do pałacu o godzinie szóstej. Wstawszy sam o czwartej i o wschodzie słońca rozporządziwszy robotę na polu, myślał sobie »niech się wyśpi jegomość po drodze« *Pan śpi* rzekł mu lokaj—przyszedł znowu o siódmej, *Pan śpi*,—o ósmej, *Pan śpi*. Za każdym razem odchodząc pan Bartłomiej kręcił głowę i mruczał pod nosem: »piękny mi gospodarz; na koniec o dziesiątej, tenże sam lokaj powiedział: »pan herbatę pije i kazał waćpanu poczekać.« Jeszcze więc z półgodziny, kręcąc siwy wąs swój, siedział w przedpokoju pan Bartłomiej, na koniec wezwany wszedł. Ale postrzegłszy figurę z ogromną czarną brodą, z sutemi bokambardami mało od pejsów żydowskich różniącemi się, z mycką czarną axamitną na głowie, wcale do jarmułki podobna, w kubraczku jakimś ciemnym na haftki śpinanym i w pantoflach na nogach (a był to ranny ubior pana *Agronoma*) pomyślał sobie »a to widać że nowy pan Kommissarz i faktora z sobą przywiózł: »upadnie grzanka naszemu Judelowi,« dawszy więc lekki ukłon jak żydowi, mijał go pan Bartłomiej i szedł do drzwi drugich, za którymi mniemał że już znajdzie samego pana *Kommissarza*.

A dokąd mospanie? rzekł ten.

Do naszego nowego pana Kommissarza odpowiedział ekonom.

A toć ja nim jestem.

Czy tak? mówił znowu pan Bartłomiej, zdziwioném okiem mierząc tę figurę, przepraszam, omyliłem się szpetnie.—Ale bo widzi jegomość dobrodziej... uważając... i miarkując... tu pokazał giestem na brodę i palcem okręcił po głowie: rozumiałem...

Rozumiałeś żem żyd: przerwał z uśmiechem *Kommissarz*, zapalając cygaro.

Tak... względem tego... jakoby.

No, no, jestem chrześcijanin mospanie.

Chwała Bogu mości dobrodzieju.

Tu wzajemnie pan Agronom przejrzał figurę pana ekonoma: był to człek sześćdziesięcioletni, o czém włos na głowie posiwiały i wąs świadczył; ale twarz czerstwa aż się lskniła z pod rumieńca, tak on ją szczelnie na przyjęcie gościa, i jakby na przekor zarosłemu jego licu, wygolił i wypucował. Został wąs tylko, lecz i ten podstrzyżony regularnie, nie ćmił brody błyszczącej pod nim jak różowe jabłko; z oczu zaś i całego oblicza rubaszna jakaś pocziwość i swoboda mu wyglądały.

Nie wpadła w gust panu Kommissarzowi ta staroświecka fizyognomia; zmarszczył się więc trochę, i gęsty dym z ust puszczając, rzekł z górna:

Jakże tu gospodarzycie mój mospanie?

Poczciwie—mości dobrodzieju,

Poczciwie: no pocziwie dajmy to, ale tego mało.

A mnie się zdaje mości dobrodzieju, że na tém grunt; bo przy pocziwości i pracy, Pan Bóg błogosławi:

No, dobrze to wszystko; ale powiedz mi wasan, wdzięcznaż tu *gleba*?

Chleba? a mamy chleba dzięki Bogu, mamy, odpowiedział pan Bartłomiej; ot i teraz mamy ze sto beczek żyta w śpichrzu przeszłorocznego, a z połowę tego, pszeniczki czystej jak złoto. Chłopki nasze nie cierpią głodu, choć to wiosna mości dobrodzieju; więc i wdzięczni, wdzięczni jesteśmy Panu

Bogu w Trójcy Świętej jedynemu. Wczora mości dobrodzieju posłałem na mszę, aby Bóg dał pogodę, bo coś strach z sianem, onegdaj było siedmiu braci śpiących i deszcz, a to prognostyk na siedm tygodni deszczu.

Nie zrozumiałeś mię [mospanie, rzekł niecierpliwie Kommissarz, ale mniejsza oto, ja sam poznam ile tu w ziemi *humusu*.

Pan Bartłomiej widac niedosłyszał, łatwo się aśpirującą pierwszą sylaby *humusu*; (w szóstym krzyżyku słuch tępieje), bo odpowiedział żywo—Co *musu*? nie Mości dobrodzieju tu nie ma *musu*, poznasz to sam jegomość dobrodziej.—Co bez czego; hultaja trzeba czasem i podochocić, ale każdy wie tu swoją powinność inwentarzową, i wypełniwszy ją, *musu* nie cierpi, upewniam jegomościa.

Waspan Mospanie musisz być przygłuchy: rzekł znowu Agronom.

Tak, po staremu Mości dobrodzieju; kiedy kto mówi *daj*, tom przygłuchy, ja kiedy mówi *na*, *masz*—to słyszę akuratnie.

Stary facecista, pomyślił Kommissarz, ale ja mu te koncepta wypędzę z głowy, albo jego samego ztąd.

Przeszedłszy znowu kilka razy pokój, zapytał znowu. Jakież tu prowadzisz waćpan gospodarstwo; trzy-polne czy płodozmienne?

Pan Bartłomiej zastanowił się nieco, jakby chcąc pojąć myśl tego pytania,—a jużcić płodozmienne, odpowiedział potem, bo zmieniamy mości dobrodzieju płody ziemi naszej.—Owies co lat trzy koniecznie zmienić potrzeba, bo przeradza się, doświadczyłem, a ży-

to co rok z folwarków do folwarków handlujemy, z gliny na szarą ziemią i *vice versa*.

Nie to znaczy płodozmian: stosuje się to nie do ziarna, lecz do ziemi, waćpan widzę i tego nie znasz.— Czyż tu nigdzie w tych stronach nie znają *rotacyi*?

Rotacyi? rotacyi?.. Mości dobrodzieju? nie, nigdzie w tych stronach jój nie ma. Jest *Prudencya* córka pana Sędziego naszego sąsiada; ale o żadnej Pannie *Rotacyi* nie słyszałem nawet, dalibóg i w kalendarzu zdaje się że jój nie ma. Ale na cóż jego-
mościu dobrodziejowi ta wiadomość potrzebna?

— Kommissarz bystro spójrzał w oczy ekonomowi, i postrzegłszy że on usta przykasa, rzekł seryo i bez ceremonii.— A waćpan Mospanie jak widzę, jesteś z *durna frant*.

— Oj co nie, to nie, odpowiedział Pan *Bartłomiej*; aby z *durnia* postąpić na *franta*, potrzeba wielkiej nauki—a tu rękę do nóg pana *Agronoma* wyciągnął.

— Mój mospanie *Jemiołko*, (bo wiedział z adresu listu Pańskiego jego nazwisko) rzekł z gniewem pan Kommissarz,—ja nie na żarty tu przybyłem, jeżeli się zgodzić nie będziemy mogli; to komu z nas ciasno będzie, ten ustąpi...

W tém otworzyły się na wpół drzwi od przedpokoju, i śliczna młodziutka główka brunetki, lekką półfigurką z za nich się wychyliła. Rzuciła ona czarném i ciekawém oczkiem na pana agronoma (podobno ta ciekawość i sprowadziła ją tu), uśmiechnęła się figlarnie, i »Tatuniu,« rzekła, kilku wojtów czeka na folwarku i obiad gotowy znowu oczko czarne

padło na agronoma, znowu uśmiech, i widmo ładne znikło.

— Upadam do nóg jegomości dobrodzieja, odezwał się zatem po krótkim milczeniu pan Bartłomiej do odwróconego ku oknu pana Kommissarza, i liczącego bodaj kroki rzezwo biegnącej przez dziedziniec ku folwarkowi dziewczyny.

A dokądże tak rychło panie dyspozytorze? ozwał się ten, obracając się doń grzecznie, na obiad tak rano; przecież to jeszcze jedénasta, dodał patrząc na zegarek.

— My moiści dobrodzieju obiadujemy razem gdy i robotnik na polu do obiadu siada; aby czasu nie tracić; a do tego moiści dobrodzieju, trzeba jak widzę po dwódziestoletniej służbie wybierać się w drogę, bo to już widać że mnie, a nie jegomości będzie tu ciasno.

— No mój Panie, nie trzeba tak wszystko brać zaraz do serca.

— Da to prawda Mości dobrodzieju, nie trzeba tak zaraz byle się co obaczyło, brać zaraz do serca... ale nim się co skonkluduje, tymczasem... i brał się za czapkę.

— No, no, poczekaj pocziwy staruszk; pogadamy jeszcze. Czy to córka wasana?

— A tak Mości dobrodzieju, najstarsza; a mam ich jeszcze trzy, do usług... rodziców swoich.

— A czy nie pozwolisz na cygarko panie dyspozytorze?

— Uniżenie dziękuję jegomości dobrodziejowi, ja fajeczkę ciągnę i własny tytunik multan, którego jeszcze pudów z dziesiątek sprzedajemy rok w rok. Ja pasynki palę, a skarb ma dochód.

— A to bardzo pięknie. Szło teraz panu Agrono-

mowi, aby udobruchać pana ekonoma, sam udobruchany oczkiem jego córki. Siadaj, rzekł zatem panie Jemiołko, siadaj proszę i sam usiadł.

— Jakże tu sterkoryzujecie waszą ziemię? mówił on, rozpoczynając poufalszą konwersacyę.

— Ha mosci dobrodzieju po staremu, wywoziemy nawoz pod oziminę, i mamy zawsze żytko piękne, i pszeniczkę chwała Bogu.

— Otóż to że po staremu, teraz inaczej gospodarzą Mospanie. Patrz waćpan na te kilka cegiełek leżących na stole; i podał mu jedną do ręki. — Cóż to jest? jak myślisz?

— A nie mogę zgadnąć Mości dobrodzieju, coś nakształt cegły, ale lżejsza i z napisem.

— Przeczytajże.

— *Po-u-drette — Pa-ris* — przeselabizował pan Bartłomiej, nie rozumiem panie dobrodzieju.

— Otóż ja waćpanu wytłómaczę. Tu Agronom zaczął rozpowiadać całą teorię sztucznej sterkoryzacyi; przerywał mu Pan Bałtromiej kilkakrotnie:

— Tfu! tfu!

— Tfu, tfu, tfu!

.....temi więc kilką cegiełkami, kończył dalej Kommissarz cały morg *obmierzyć* można.

— A tam do licha panie dobrodzieju, ozwał się żywo stary: prawda! nie tylko cały morg, ale i całe pole *obmierzyć* można, i nogą potem tam nie powstać.

Trudno więc było, jak to widzimy tym dwóm mistrzom starój i nowój szkoły pogodzić się, a nawet się zrozumieć, i naturalnie stary nowemu usta-

pićby musiał. — Ale w starym ogrodku kwitła róża tak piękna, i tak powabna, że jój młody ogrodnik wyrzucić nie miał serca, lubo stała na przeszkodzie jego klombom i parterom: a mówiąc otwarcie i bez przerośni, pan Agronom zakochał się w pięknej panie ekonomównie; i wkrótce, ogoliwszy sobie brodę i pejsy, bo Różia tego cierpieć nie mogła, ożenił się z nią. Odtąd nastąpiła zgoda obu teorii — Agronom dawał na piśmie mądre instrukcje ekonomowi; a ekonom spełniał je o tyle, o ile mógł pojąć, i o ile swoim prostym, zdrowym a poczciwym rozsądkiem zgodnemi je z dobrem gospodarstwa uznał. Ztąd sens moralny, że:

»By sprzeczne teorye zgodzić jedném cięciem,
Agronom winien zostać *Ekonom* zięciem;

Z rassy tak skrzyżowanej wyrodzą się wnuki,
Dawnych cnót ekonomskich (1) i nowój nauki,
A to plemie miarkując zbytnią zysków chciwość,
Do *Gleby* i *humusu*, dołoży poczciwość.

Arytmetyka.

I któż się w szkołach nie uczył arytmetyki? i cóżby było gdyby jój się nie nauczył? życie bez rachunku! a zatém bez głównej zasady; bo w jakimkolwiek względzie i zastosowaniu wyraz ten weźmiemy, czy materyalnie czy duchowie, czy to rachunek fortuny, czy to rachunek sumienia, zawsze bez niego ani zacząć, ani skończyć życia nie można. — W na-

(1) Mówię, — dawnych.

uce więc téj idzie najprzód *Numeracya* — potem cztery działania proste — *Dodawanie* — *odejmowanie* — *mnożenie* i *dzielenie* — potem reguła *trzech prostych* — potem reguła *trzech odwrótnych* — potem reguła *procentów* — i t. d. Obaczmyż jak teorye te zastosowywają się częstokroć w praktyce życia ludzkiego.

Młodemu człowiekowi, który uczynił już łatwą *Numeracyę* w swojej pustej kieszeni, najczęściej zawadza ten fatalny wyraz: *Niemam*, a za nim tuż idzie więc, nie miłe więc, *nie mogę...* i naturalna rzecz, *pożyczam*; otóż razem dwa działania zbiegają się: *Dodawanie* do swojej kieszeni a *Odejmnowanie* z cudzej. Mało jednostek, pożyczam *dziesiątków* i znowu *niemogę*; pożyczam *sta* i tak dalej, a następuje wnet *Mnożenie* tak; biorę *dziesięć*, mnożę przez *dziesięć*; daję *niżej podpisanego* na *sto*, to jest mnożenie się długów, i nakoniec *dzielenie* fortuny między kredytorów. (Patrz *licytacya*).

Tak śpiesznym krokiem przeszedłszy panicz cztery działania proste, i wyliniawszy tym sposobem z ojcowizny i gotowizny, występuje goły jak święty Turecki (Patrz *Mahomet*), na szerokie *teatrum* wielkiego świata. Tu własnymi siłami i własnym przemyśłem zmuszony kierować się, praktykuje stosownie do okoliczności regułą *Trzech prostych*, lub *Trzech odwrótnych*, to jest, albo dobrawszy kochanego i zacnego towarzysza, oszukują *trzeciego* fryca takiego jakim sam był nie dawno; albo wydoskonalszony doświadczeniem, i co dzień biegleszy rachmistrz, sam jeden oszukuje *dwóch* (Patrz *facyenda*, *spekulacya* — *stos* —). Reguła tylko *procentów* na nic

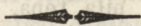
mu się nie przydaje, bo ich nigdy nie płacił; a raczej płacił z góry i ryczałtem, jak to przy regule mnożenia okazaliśmy. Odnosi się ona w swych najgłębszych zadaniach do innego gatunku rachmistrzów, (patrz *Lichwa*). Nakoniec by definicye te zakończyć pożytecznym wnioskiem i nauką; radzę wszystkim praktykantom takiej arytmetyki, gdy już dójdą do reguł składanych, zanaśladować jednego ze sławnych w tym zawodzie professyonistów. On dla wiernego obliczania się takie sobie założył rejestra:

Percepta.

Dochody przez przygody,

Expens.

Wydatki przez przypadki.



Z pod litery B.

B a b a.

Kilka jest znaczeń na ten wyraz. Głównie, oznacza on starą kobietę; przenośnie, *pirog* wielkocanny właściwego okrągłego kształtu, w nieskończonych co do rodzaju ciasta i zapraw odmianach, także *babą* zowią. Bieglejszym od nas etymologom zostawujemy odszukanie związku i podobieństwa między temi znaczeniami jednego wyrazu, i źródła z kąd ta przenośnia wyjść mogła; my definiować tu raczej mamy przymiotniki wiążące się w potoczném pojęciu do tego wyrazu, stosownie do zalet jakimi się odznaczają *baby* z ciała, nie z ciasta.

Przymiotników tych jest także wielka liczba; oznaczymy tylko główniejsze i powszechniejsze, i tak:

BABA SKROBOTUCHA. Pracować nad dokładnem opisaniem tego przymiotnika rodzaju żeńskiego nie będziemy sami, bo uwalnia od téj mitręgi najmędrszy z ludzi *Salomon*. On opisawszy, w księgach przypowieści *niewiastę mężną* (1) aby snąć niewyrozumieli czytelnicy nie wzięli przymiotów jój w niestosowném i dwuznaczném pojęciu, opisał z kolei niewiastę przeciwnéj natury, a odpowiadającą zupełnie wyobrażeniom, jakie *baba Skrobotucha* nasuwa, i często w doświadczeniu poznawać się daje. Przepiszmy więc te mądre *versetki*.

»Wyschlém jest od cholery ciało jój, a oblicze jój jakoby ze starego pargaminu.

»Zęby jój są jako piła tępą, a język jako miecz zardzewiały; przeszywa nim wnętrzości męża swego, a zębami piłuje mu głowę.

»Od wschodu słońca do zachodu; i od zachodu do północkska, nie ma pokoju w domu jój, i po północkska wstanie a da cięgi domownikom swoim.

»A jako wilczyca szukająca zéru, tak szukać będzie grosza srebrnego po wszystkich kątach domu swojego, i po wszystkich kieszeniach męża swojego; a znalazłszy zakopie go w ziemi, i zaklnie na wieki; albowiem ręka jój nie otwiera się nigdy żebrakowi, lecz ściśniętą pięścią odżenia go od wrót swoich.

»Nie patrzy okiem łaskawości na dziatki swe, i nie miłuje je wedle przykazania bożego, a siecze je niemilosierną prawicą.

(1) Rozdział 31.

»Opasze biodra swe fartuchem zgrzebnym, i ciaskać będzie séry nie posypując ich solą.

»Głos jój jako tuba morska, lub jako skrzyp wozu niesmarowanego, a pełne jadu słowa jój jakoby gadziny, i wzrok jój jakoby bazyliuszka. I wyzwie szatanów z piekła na harc z sobą, a zwycięży ich, i uciekną od niej jako nietoperze nocni, skrzeczając między sobą »*Skrobotucha! Skrobotucha!*«

»A po śmierci stanie się ona upiorem, i krążyć będzie około zaklętych skarbów swoich, a biada każdemu ktoby ją spotkał... wytrzeszczy nań ślepie z pod pachy, i jak za życia zrzędzić będzie.«

Gdy jak wiadomo siedmdziesięciu wybranych przez Płolomeusza króla Egipskiego rabinów, zasiadło do tłómaczenia z hebrajskiego na język grecki biblij; przełożywszy oni artykuł o niewieście *mężnej*, gdy następowały *wersetki o niewieście złej*, żaden z rabinów tłómaczyć ich nie chciał, i pracę tę, jeden na drugiego zrzucali; a gdy się wzajemnie badali o przyczynę, jeden z nich zniecierpliwiony, odpowiedział nakoniec: »nie mogę tłómaczyć tego, bo jak moja *Siora* przeczyta, to mnie i kugielu nie da i w Szabas z domu wypędzi.« Na te słowa wszyscy siedmdziesięciu mężów spojrzeli po sobie; przyczyna ta bowiem wszystkim wspólną była, i wszyscy zawołali wielkim głosem.

»Mądry i najmędrszy był król nasz *Salomon!* a mądrość jego nie ziemską była! bo jój nie stracił, chociaż między tysiącem żon swoich, nie jedną widać miał *Skrobotuehę*, gdy je tak dokładnie opisał; a nasza mądrość, choć bardzo rozumna ale... w takich okolicznościach... *to niechaj sobie...*«

BABA KOCZERBICHA. Jest to modyfikacya *Skrobotuchy*, na lepsze wszakże i stosownie do klasy towarzystwa, w którym się znachodzą: naprzykład, gdy *Skrobotuchy* ujrzysz częstokroć i w murowanym dworze, *Koczerbichy* w okolicach zagrodowych najczęściej się rodzą; a różnica w tym: że *Koczerbicha* gdy się podchmieli, co się nie rzadko jój zdarza, skacze wesoły taniec jak wiedźma na ożogu, zowiący się nawet pospolicie Koczerbichą, a podobny nieco do *Kaczuczy*.

SZWED BABA—BABA KUTA.—Są to także przymiotniki blisko znaczne między sobą i z powyższemi, zawsze jednak z niejakiem odcieniowaniem i różnicą miejsca i attrubucyi. Miał zapewna na celu *Babę kuta*, poeta z czasów Stanisławowskich, gdy opisując jakąś *chudą fare*, tak się wyraził (1).

Pośród rynku stała fara
Budowa niezbyt wspaniała,
Bardzo szczupła, bardzo stara
Dobrego dachu nie miała:
Dzwonki małe potłuczone,
I tych jeszcze niezbyt wiele,
Echo dawały stłumione
Dele... dele... dele... dele...
Puzytywek nie organy,
Piszczałeczki jak wrzeciona,
Parkan w koło rozebrany,
Nawet trumna ukradziona.

(1) Poemat Jasińskiego „*Sprzeczeki*“—z którego małe tylko wyjątki wydrukowano niegdyś w Tygodniku Wileńskim w roku 1819-m; żartobliwe, w duchu i rodzaju Organów Węgierskiego, ale dowcipniejsze i bez naśladownictwa francuzczyzny jak Organy.

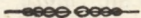
Przy drzwiach na lichym trójnożku
 Święcona woda w garnuszkę;
 Zakrystyjka bardzo mała,
 U drzwi znizony skobelek,
 Z trzema nogami zydelek,
 W ciemnej kruchcie jedna *baba*.
 Ale *baba* do wszystkiego,
 Do dzwonka, choru lub stągwi.
 Trzeba chować umarłego?
 Dalej *baba* do chorągwi!
 Czy wesele w okolicy?
 Czy kto umarł mniej bogaty:
 Dalej *baba* do gromnicy!
 Dalej *baba* do łopaty!
 Słowem, w jakim bądź obrzędzie,
Baba zawsze—*baba* wszędzie.

Bab więc *kutych* siedliskiem są kruchty kościelne, czyli prostszem a charakterystycznem nazwaniem się wyrażając, *Babince*.

Ale *BABA WESOŁUCHA*; oto mi *baba* wyborna! oto mi kontrast wszystkich tych powyższych exemplarzów. To jak wielkanocna petynetowa, pulchna i lekka; śmiejąca się, wesola jak młoda wdowa po starym mężu, i budząca około siebie wesołość. Dom gdzie ona gosposi, nie zaleci się może ładem i zapasem, bo wszystko wytraktuje, ale nigdy bieda i troska w nim nie pogości długo; poradzi ona wszystkiemu i wszystkich udobrucha. Sługa tam czasami niedoje, ale nigdy zrzędy nie posłyszysz; mąż któremu częste baliki i goście dopieka, przykasi usta na skargę otwarte, bo mu swobodę, pokój domowy, i dobry humor żoneczka codziennie

zapewnia. Szczęśliwe sąsiedztwo gdzie się taka wesółucha nadarzy, błogosławi jój młodzież płci obojój, bo to swacha i powiernica ich serdecznych tajemnic; bo to orędowniczka ich pocziwych małżeńskich zamiarów; bo za jój ukazaniem się w najkwaśniejszych nawet domach i towarzystwach, wszystko się uśmiechać zaczyna, wszystko się rozwesela, jakby tam nagle słońce z za chmury wyszło, i w okopcone szyby zajrzało. *Skrobatuchy* uciekają przed nią do ciemnych bokówek, mrucząc jak niedźwiedzi. To też *wesółuchy* są zwykle *babki* czerstwe, rumiane, dobrej tuszy, zdrowe i żyją wiek długi. Niechże żyją na wieki wieków!

Lecz z małą odmianą nazwania, jakże się i wyobrażenia zmieniają! zamieńmy *babę* na *babunię*, jakże miły wnet obrazek zjawi się przed oczyma? Oto piękna (bo i starość ma swoją piękność) srebrno-włosa staruszka, siedzi otoczona gronem wnucząt, i świętego naucza ich paciorka; matrona to nasza dawna! Na jój licu poważném, w oku i w czułym wejrzeniu, wyraża się miłość, którą całe to grono aniołków ogarnia... Przed nią obraz Zbawiciela, i matki jego od których błaga błogosławieństwa potomstwu swemu, na którego łonie pędzi szczęśliwie wiek swój sędziwy, i nakoniec zasypia w Bogu!!!



Z pod litery ■.

INTERESS. Makaronizm łaciński, nie mający w naszym języku dosłownego zastępstwa, ale rozbiór jego na sylaby najdokładniej tłómaczy jego znaczenie:

In-te-res—w tobie rzecz: widocznie tworząc to słowo chciano wyrazić, że wewnątrznie w każdym człowieku jest *rzecz* i myśl o niej główna, determinująca jego zewnętrzne czynności.

Tak trafnie złożony wyraz, nie dziw że się upowszechnił i przyswoił do codziennego użycia we wszystkich językach, wszystkim ludziom w szczególności i całym narodom w ogólności.—Z *interessu* bowiem dobrze lub źle zrozumianego wypływa, a raczej rozpływa się na społeczność ludzką *Duch czasu* jak szeroka rzeka z małego źródła, i mniejszą lub większą przezroczystością i słodyczą wód swoich przypomina naturę źródła; a dziejopis ludzkości, może podług widocznych śladów dzielić historię swoją na okresy, oznaczając każdy okres jak szyldem, napisem lub znakiem każdego wieku...

Gdym ja siedząc na mym staroświeckim ganku, zatapiał się w tych filozoficznych dumaniach i rozmyślał właśnie, jakiby nadać *szyld* naszemu mądrymu wiekowi; gdym z chlubą rozważał jego cudowne wynalazki; jego *Telegrafy Elektryczne* — jego *Zapałki fosforyczne* — jego *malowidła Fotograficzne* — jego pomysły *Filantropiczne* — jego nakoniec *wystawy wspaniałe i śliczne*; ujrzałem zbliżającego się do mnie od bramy mojego starego faworyta i arendarza, *pocziwego Dawida*. Idzie on poważnym krokiem »a pod płaszczem wielkiego coś chowa«; (1) staje przedemną, nisko się kłania, i wyborną cwiercę cielęciny z pod płaszcza na oczy mi wysuwa.

— Cóż to znaczy ta cielęcina? — zapytałem.

(1) Budrysy.

— Niech Pan zdrów zje, — odpowiadał Dawid, —
kłaniając się powtórnie.

— Wieleż mam zapłacić? — zapytałem znowu, bo
»mam słabość do dobrej cielecjej pieczeni (1).«

— Nie — to gościniec Jasnemu Panu:

— A za co?

— Mam ja *interess*; — rzekł znowu Dawid.

— *Interess!* *interess!*.. pomyślałem sobie — ot mi
w porę! złowię naturę na uczynku; on mi da popu-
larną a zatém najprawdziwszą definicyę, co jest *in-*
teress? i jaki teraz panuje?

— Słuchaj panie Dawidzie, — rzekłem zatém, ty sta-
ry i wcale mądry żyd — *Dawid* się znowu pokłonił. —
Całe życie chodziłeś około różnych *interessów* — *Da-*
wid kiwnął głową, — powiedz mi więc co to jest *in-*
teress? i jaki teraz panuje na świecie?

— Ja jasnemu Panu mój, a bardzo sprawiedliwy
wraz opowiem.

— Nie, nie, nie zrozumiałeś mię, mówiłem zno-
wu; potém załatwiemy twój własny interes; ale
pierwój namyśl się dobrze i wytłómacz mi krótko i
jasno, jak cię zapytałem: — Co to jest *interess?*
inaczéj twego słuchać nie będę, i cieleciny nie
przyjmę.

— Żyd spojrział na mnie przenikliwie, poprawił
jarmułkę, podjął czoło w górę, a ręką ujął za brodę,
podtrzymując jakoby głowę, aby nadto się nie unosi-
ła, i po kilku minutach takiego zadumania rzekł nako-
niec:

(1) Fedro — Komedia *Przyjaciele*.

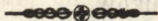
— *Interest*, jasny panie — *Interest* to jest... to jest... *Sześć złotych i groszy dwadzieście!*

— Pokręciłem głową, — no Panie Dawidzie, rzekłem, to po żydowsku mówisz i myślisz, ale pomyśl inaczej. Na cały świat na wszystkich ludzi, wiesz jaki to teraz rozum wszędzie panuje, nie raz ci opowiadałem; jakie to wielkie teraz wynalazki, a wszystko dla dobra ludzi.

— Wiem jasny panie, wiem i pamiętam co mnie nieraz jasny pan opowiadałeś (bo ja lubię często z moim starym Dawidem, prowadzić sobie gawędę, i zadziwiać jego mojemi wieściami); ale ja to wszystko, mówił on dalej, dawno zmiarkowałem, i... z przeproszeniem jasnego pana; wszystko to, *sześć złotych i groszy dwadzieście!*

— Jasny pan sam tylko rozmyśl, do czego to wszystko *ischodzi?*

— Jakoż podług tego Dawidowego wezwania, pomyślawszy dobrze, mniemam, że gdybym był wezwany na ułożenie olbrzymiego szyldu nad portykiem gmachu wystawy przemysłowej i postępowej całego świata w naszym czasie; bodaj czybym nie napisał *Grandibus literis*: „*Wiek Dziewiętnasty* — czyli *sześć złotych i groszy dwadzieście!* — (Patrz *przyjaźń*).



Z pod litery L.

LICYTACYA. Trzy są sposoby skwitowania swoich długów — oddać *wszystko*, co się pożyczycyło, oddać

troche, a skwitować *wszystko* — i oddać *nic* — czyli nie oddać, a zawsze skwitować.

Oddać *wszystko* — nie ma sztuki; lada pocciwiec to robi, oddać *nic* — także nie ma sztuki; dość jest nie mieć *nic*, a potem stanąć z przysłowiem, że *z próżnego i Salamon nie wypije*. Ale oddać *troche* i ukontentować wszystkich — oto sztuka!

Sztuka ta praktykowała się dawniej przez exdywizye; które dziś wyszły z użycia, jak towar zbutwiały; a zastąpiony podobnym, ale jakoby w lepszym gatunku; to jest *Licytacyą*. Wszakże żyją jeszcze podstarzali już dziś panowie exdywizerowie, regenci, adwokaci, komornicy, składający niegdyś exdywizorskie kohorty; od nich więc ciekawy czytelnik, mógłby jeszcze wziąć wiadomość o tym processie oddawania mało z pokwitowaniem wszystkiego. A ktoby jeszcze zajrzał w tamtoczasowe dodatki Kuryera Wileńskiego, wypełnione oświadczeniami oddających pod konkurs swoje fortuny; jak dziś napełnione są ogłoszeniami licytacyów, a nadto jeszcze ktoby przedrabował zbiór Brukowych Wiadomości, owego *monumentum* szubrawskich zacieków w towarzystwo tamtoczesne; jużby się oznajomił ze wszelkimi tajemnicami téj niegdyś sztucznej machiny mierniczéj, sypiącéj kopce po ziemi, a *salarya* do kieszeni urzędników.

Licytacya złączona bardzo często bywała z Exdywizyą: gdzie nie stało ziemi, przychodziło do sprzedaży ruchomości; była więc ona ostatnim gradusem kieszeniowych suchot; po niej chory zamierał moralnie, i kanonizowany był na świętego... Tureckiego.

Wszakże byli ludzie którzy dobrowolnym układem z wierzycielami swemi, usiłowali zobopólną dogodnością kończyć swe z nimi obrachunki. Pozostało u mnie na pamiątkę wezwania jednego z takich, właśnie mające być natenczas umieszczone w Brukowych Wiadomościach; a to następnie:

O ś w i a d e z e n i e .

Niziej podpisany, zbiegiem niepomyślnych okoliczności i zawiedzionych nadziei gdy nie zdołam na nadchodzących kontraktach uiścić się moim szanownym wierzycielom, ani w kapitałach, ani w procentach, i gdy razem w nagrodę położonej we mnie ufności, i powierzenia mi swoich funduszów, pragnę ile możności w ich zaspokojeniu iść drogą otwartą, i oszczędzić im kosztów i kłopotów zwykle Exdywyzjom towarzyszących; postanowiłem wezwać ich do przyjacielskiego układu, i następny przez niniejsze oświadczenie im proponować.

Nie jednokrotnie szanowni kredytorowie moi, odwiedzając dom mój, jeżeli nie odbierali swych kapitałów, to przynajmniej kapitałnie się zabawili; z nimi samemi używałem ich pieniędzy, za to więc przynajmniej mam prawo do ich powolności; tém bardziej gdy wymyśliłem sposób, który nie tylko da im niejaka indemnizacyę, w ważnych *precyosach* im ofiarujących się; ale wskaże razem każdemu, pozycyę w towarzystwie, stosowną do stanu i zamiarów każdego; lub te zamiary wspomóże.

Tłómaczę się jaśniej: wiadomo szanownym wierzycielom, że mam u siebie teatr amatorski, na któ-

rym sami częstokroć, zwłaszcza młodszy figurowali, a na którym córki starszych znajdowały sposobność rozwinięcia umysłu, serca i wdzięków, a niekiedy i sposobność dostania mężów; a żony, naukę heroicznej małżeńskiej miłości; (wszystko to ja dla ich dobra pracowałem). Razem znajduje się zamożna biblioteka dzieł dramatycznych, bogata garderoba i ozdobne dekoracye teatralne: tu więc i szczęśliwy mój pomysł, i źródło satysfakcyi dla nich.

Jednym z najważniejszych wierzycieli moich, jest JW. *Podkomorzyc* który odziedziczywszy po ś. p. ojcu swoim wielkie dobra, stał się oraz właścicielem, znacznej odemnie ojcu jego należności. Panicz ten chciał już raz jak mi powiadano, oblig mój oddać swemu kommissarzowi za psa legawca, lecz gdy kommissarz wolał mieć własny pański; więc mój pozostał w dawnym ręku. Pan podkomorzyc wyciąwszy ze szczętem ojcowski ogród pełny drzew pożytecznych i wspaniałych cienników, postanowił założyć na tém miejscu *Chinsko-Angielską* promenadę; nie małą mu więc zrobię przysługę, proponując, aby za należność swoją, przyjął kilka skał bardzo naturalnych z kory brzoźowej z wielką industryą zrobionych, i las mający wiele drzew palmowych i pomarańczowych... z tektury. Aby zaś najpiękniejszym widokiem wzbogacić ogród pana Podkomorzycy, ofiaruję mu nadto morze, wcale szerokie i długie, z dobrego płótna, z wałami pod dnem sosnowemi, które może być albo spokojne, albo okropną miotane burzą, podług woli i humoru właściciela. A na koniec w układzie, mógłbym dodać jeszcze i okręt, na którym w wielu sztukach rozbojnicy morsecy podpływali do brzegów moich; od-

stępując na rzecz właściciela, wszelkich z téj nawigacyi przyjemności lub pożytków.

Stara Pana *Rotmistrzówna* dobrodzika, której posag zdaje się że już potrzebnym nie będzie; a lubiąca passyami ptaszęta, kanarki, szczygły, czyżyki, gile, i tuzinami ich hodująca; niech przyjmie sukienkę piórkową *Papagenki* — z *Cauber-fletu*, a któż wie? w tym pięknym kostiumku, może odmłodnieje, i na jakiego *papagenę* natrafi. W tym celu na *wabik* piszczałkę *papageny* w dodatku ofiaruję, aby już na mnie najmniejszej nie miała skargi.

Pan *Atanazy* jest poetą, niedba on o mamonę światową, dla niego *sława* grunt.—Sukcessya jego po jakimś wujaszku, która w moim ręku została, na nic mu nie potrzebna; w zamian więc onęj, niech ma czego żąda.—Oto daję mu świątynię *sławy*; może ją postawić gdzie zechce; luminować rzesisto, i w niej przesiadywać z rozkoszą. Excypuję tylko skałę na której ona się wznosi; bo wszystkie skały ofiarowałem wyżej panu podkomorzycowi.—Może też pan Podkomorzyc zechce mieć w swojej chińskiej promienadzie *świątynię sławy*, i w niej poetę—to się i pogodzą.

Jespanu *Gotlibowi Pulweriasowi* Aptekarzowi, winienem za lekarstwa; ale toż rejestra aptekarskie! a więc zda mi się, że gdy mu ofiaruję całą pisaną bibliotekę teatralną na zawijanie proszków i dekoktów, to nadto sumiennie postępuje; bo w exdywizyi postarałbym się żeby mu dano kawał jaki ziemi, na której tylko *uvae ursae* do swéj apteki mógłby zbierać.

Excypuję tylko sobie rolę »*Antreprenera w kłopotach*,« którą odegram, mam nadzieję z powszech-

nym aplauzem, w dzisiejszych mych krytycznych okolicznościach.

Pan *Sędzia*, który chce umieścić swego starszego syna w wojsku, znajdzie tu zaspokojenie swych chęci z upewnieniem wraz już i stopnia z lichwą nagradzającego, utratę części funduszu przez moje bankructwo; bo ofiaruję mu stopień i ubiór bogaty wodza gwardyi króla *Axura*—potrzeba tylko będzie aby nauczył się śpiewać:

Ja nie tracąc ni momentu,

Czarną krepą ją okrywam etc. (1).

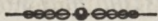
Pan *Łowczy*—zawołany myśliwy, w zamian swego kapitaliku, śmiało kontentować się może, *buda* *Suflera* która mu do polowania na cietrzewie wcale przydatną będzie.

Pani *Prezydentowej* dobrodziejce, łaskawej mój kredytorce, której wysoka godność, urodzenie i pańskie przymioty, wydają się tak dumnie na czole, nigdy przed nikim nie uchylającym się, przystanie bardzo do tego czoła: *Dyadema* królowej *Semiramidy*, z tragedyi tegoż tytułu, błyszcząca jak gwiazdami, brylantami... szklannemi, i złotem pozlacaném. — A samemu godnemu jój małżonkowi, z wielu względów przydać się może pożytecznie, *Płaszcz szkarłatny Gawła na Księżycu*, gdzie jak wiadomo on był królem.

Zresztą, nie miło mi jest przypominać i wypisywać regestr mych szanownych kredytorów; kto ich tam wszystkich zliczy! a także nie mogę pamiętać

(1) Opera. Axur król Ormus.

wszystkich rekwizytów teatralnych znajdujących się tutaj. Kilka propozycji wyżej napisanych, objawiają szczęśliwy plan mój, który pod dójrzałą uwagę ich przedstawiam, dodając jeszcze *nakoniec*: a to we wspólnym naszym interessie. Oto zgodzić się raczą, zacni Panowie, abym główną *kurtynę* z napisem jak zwykle »*Ridendo dicere verum*« ofiarował Ichmość panom Szubrawcom. Niech ją zawieszą nad domem w którym mieszkają swe schadzki jako szyld i godło, które zdaje się że sobie przyswajają. Tak skorumpowani może dadzą pokój i przestaną cenzorować ludzi poczciwych, w których gronie ma honor policzać siebie i oświadczający się.



Z pod litery P.

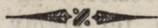
PANTOFEL. Wyraz prawdziwie sławiański, chociaż się takim być nie wydaje: skład jego najwyraźniej tego dowodzi.—*Pan-to-fe*—ostatnie *l* dodali cudzoziemcy, bodaj francuzi, którzy swoje trzy grosze wszędzie wścibiają.—*Pan* jak to wszystkim wiadomo, znaczy u nas i znaczył od dawną zwierzchnika rodziny, czy pewnego jakiego stowarzyszenia jemu podległego; *to*, sylaba wskazująca go. Ale gdy *Pan* zrzekając się swych męzkich attrybucyi, poddał się władzy cudzej, a co gorsza władzy niewieściej, ponieważ naticzas rzadkie to jeszcze było zdarzenie, więc go wytykano palcami: *Pan-to*—i z oburzeniem dodawano nagane *fe!*—A gdy tacy słabeusze coraz się mnożyli, zatém i wyraz się złożył na ich *definicję*, i wszedł w powszechne użycie.

Pan-to-fe—złapawszy więc gdzieś, i przyswoiwszy sobie końcówkę *l*, nie zmienił wszelako swego radykalnego znaczenia; przeszedł tylko z *definicji* na *godło*, *signum*, *pro re signata* i stał się szyldem, który niewidomie oku, ale widomie całemu światu noszą na czapkach szanowni małżonkowie dziewiętnastego stulecia.—Niektórzy z nich, zwłaszcza starsi, nasuwają głęboko tę czapkę na uszy, aby ukryć pod nią Mojżeszowe attribucye, gorsze jeszcze od pantoflowego *szyldu*, (Patrz Rogi). *Procedencya* zaś stopniowanego zejścia męża, do téj względem swéj Imości dobrodzikki pozycyi, w której mu się ów *szyld* należy, i do czapki przypina, zwykle bywa taką: Jest on najprzód *Najdroższym małżonkiem*—potém, *Kochanym Przyjacielem*—potém, *Uniżonym sługą*—potém, *najpokorniejszym sługą*—potém, *Najniższym podnóżkiem*—potém наконец, *Rozdeptanym Pantoflem*.

PONIEWAŻ.—*Ponieważ* i *więc*.—Są to dwaj bracia rodzeni—*Ponieważ* starszy—*więc*—młodszy. Oba wędrują po świecie, i mienia się być professorami *Logiki* z jakiegoś niemieckiego Uniwersytetu; zkad gdy *Ponieważa* wypędzano, jako kłótliwego zrzedę i pijaka, to niechcąc brata odstąpić, powlokł się za nim i *więc* jak prośby za Jowiszem. Gdziekolwiek oni zawitają wnet uczyć chcą wszystkich *Logiki*.—*Ponieważ* łysy, niski, pękaty, w długim niemieckim wyszarzanym fraku, cuchnący z daleka *Szwarcbirem*, zaczyna z zarozumiałą miną i tubalnym głosem swoje prelekcyę. Gada, gada, potnieje, zażywa tabakę a gada... nakoniec się zmorduje, wtenczas obraca się raptem do brata i woła z przyciskiem: »*Redukuj na*

wnioski! zaczyna zatem więc.—Chromy on jest i zająkliwy nieboraczek, przekrzywia więc najprzód twarz okropnie, jak zwykle zająkliwi, nim zacznie mówić; a potem powoli i z cicha nim mu się język rozwiąże, wywodzi i klei jakokolwiek wnioski, z tego co mógł złapać w zawziętym kazaniu starszego brata. Nareszcie odstępując od zadaną mu temy bezładną, rozwodzi własną *erudycyę*, i grassuje po wszystkich naukach jak koń błędny i spętany po łąkach rozmaitego zboża.—Łączy wszystkie razem ludzkie umiejętności tym niezbitym *argumentem* że żadna bez *ponieważ* i bez *więc* obejść nie może, i nakoniec od takiej powszechną Filozofii, kończąc jak zwykle wielcy mędrcomie kończą naukę każdą na moralce, przechodzi do *Filantropii*; a od *Filantropii* łatwą już i powszechnie znajomą drogą, jak bitym gościńcem zjeżdża do generalnego wniosku *dajcie*. Na tym wniosku urywa nagle lekcycę i z czapeczką w ręku obchodzi całe koło słuchaczy, zbierając prenumeratę na wielkie dzieło mające zawierać wszystkie rzeczy i nauki od stworzenia aż do końca świata; bo stworzenie świata, jest to wielkie *ponieważ*, a koniec świata jeszcze większe *więc*.

Gdy się czapeczka napęlni, ruszają dalej w świat zacni professorowie logiki z niemieckiego uniwersytetu.



Z pod litery K.

Krytyka.—Pan Zoil, szlachcic rodowity herbu Jeż, ożenił się pod starość w końcu zeszłego wieku, z również rodowitą i również podstarzałą szlachcian-

ką herbu *Panna na niedzwiedziu-Satyrą*: w posagu wziął podług świadectwa Momusa (1) Muchę w nosie, Szal tyftykowy—i kontramarkę z reduty.—Z tak dobranego małżeństwa urodziła się im godna konsolacya *Krytyka*—oboje zacni rodzice wkrótce świat ten pożegnali: a córunia odziedziczywszy i jednocząc w sobie, talenta i skłonności ojca i matki, postanowiła przebiegać świat szeroki, i jak mamunia oczyszczać go ze złych obyczajów, a jak papunia ze złych książek.

Piękne zaiste postanowienie! któremu aby zadość uczynić, gromadzi ona około siebie liczny zastęp prozelitów i uczniów, którzy jęj prelekcyę ogłaszają światu. Bractwo to jednak z widoków jakichciś osobistych, działa w półtajemnie, i członkowie onego nie objawiają głośno kto zacz są? i albo wymyślają sobie imiona, o jakich w żadnej Europie, ani w żadnym herbarzu niesłychać; albo hieroglificznemi znakami, lub upodobanemi literami z alfabetu, podpisują swe lukubracye:

„W swych pantoflach i szlafmicy,
Chodzę sobie po ulicy,
Daję szczutki i kułaki
Nawet nie wie, kto to taki? (2)

Nie ma co powiedzieć; wygodnie i wesoło.

Mistrzyni sama téj szkoły, jest temperamentu żółciowego; najczęściej więc skrzywiona zrzędzi, gniewa się, dąsa: nic się jęj niepodoba, wszędzie znaj-

(1) *Momus*—Pismo peryodyczne, wydawane niegdyś przez Żółkowskiego w Warszawie.

(2) *Komedia Zabłockiego—Żółta szlafmyca.*—

dzie powód do kwaśnego humoru, do uszczypliwych żartów i konceptów; słowem, we wszystkiém dowiedzie *zła*, a gorsze wywróży.

Lecz nie zawsze jednak tak jest: nie jest to jój stan normalny i Krytyka bywa zdrową; a natenczas i nauki jój są zdrowe, bo tchną lepszym usposobieniem nauczycielki, natenczas pojęcie jój nie zachmurzone, jasno widzi i pojmuje, rozważa pilnie i gruntownie, tłómaczy się trzeźwo, roztropnie i umiarkowanie; a tym sposobem przyniesie w każdym względzie prawdziwy pożytek towarzystwu.—

Mówią, że ta marcowa już pannica, trybem zwykłym rowiesnic swoich, uderzyła w dewocyę i sentymentalność... to pewna jednak, że zmęczona swoim chorobliwym stanem, leczy się pilnie, i coraz lepiej się ma chwała Bogu; że dawne hipokondryczne symptomata coraz rzadziej ją napadają; że skutkiem tego polepszenia się moralnego, postanowiła zmienić zupełnie programmat swych prelekcyj, i ze wstępem do téj reformy jest dane przez nią zalecenie uczniom, aby w swoich procesach wypowiedianych książkom i ludziom, tajemnicą się nie okrywali. Sama nawet w swojej osobie „*jawnie i oczewiście, wcale bez wątpienia*” (1) ma się okazać na publiczném posiedzeniu pewnego literackiego towarzystwa, i dostojnie zająć kurulskie krzesło.

(1) Krysztalewicz.

Z pod litery F.

Filozofia — Wyborna to, a piękna i pożyteczna rzecz byź *filozofem*: i pomyśli nie jeden, że to wielka osobliwość; jako żywo, ot proszę tylko przeczytać co następuje, a mam nadzieję, że nie jeden z czytelników obaczy się z filozofem, o czém mu dotąd ani się śniło.

W naszej Akademii wileńskiej (1) w każdym rocznym prospekcie kursów akademickich, są rozmaite oddziały. Pierwszym jest oddział *Fizyczny i matematyczny*: lecz stopnie uczone w tym oddziale otrzymywane są *piérwszy, Kandydat Filozofii, drugi wyższy, Magister Filozofii*, i nakoniec *trzeci najwyższy, więczący laurem doskonałości czoło młodego mędrca — Doktor Filozofii*. — W takim podziale, dla czegooby *Fizyka i matematyka*, były zasadą filozoficznej nauki, gdy filozofia w powszechném rozumieniu, za naukę ukształcającą moralne władze duszy jest uznawana; nie rozumiem teraz, i nie rozumiałem natenczas, gdym się tam na filozofa wysługiwał. —

Musi byź tak potrzeba! mówiłem w owym czasie, i teraz powtarzam, radząc tę formę rozwiązującą gładko i bez sprzeczki wszelkie niedocieczone fakta ludzkie, lub fenomeną nadludzkie, na które patrzymy

(1) Pismo, gdy Akademia exystowała.

jak kozły na wodę: a wieleż to takich faktów bije nam codziennie w oczy na tym bożym świecie!!! Machnąć więc ręką na to czego dójsć niepodobna, i powiedzieć *musi być tak potrzeba*.

Gdy się jednak napoiłem za młodu takim systematycznym podziałem *filozofii* na trzy tempy, więc podział ten i w terażniejszych mych o niej uwagach zachowam.

Philo-Zofia—*Miłość mądrości*, ani słowa przeciw temu—No, do czegoż mądrość swoich kochanków prowadzi? i czego ich naucza?

A Jużciż sztuki szczęśliwego życia.—A cóż to jest szczęśliwe życie?

No, wolno sobie jak chcąc rozumować, refinować i tłómaczyć, zda mi się, że ten żyje najszczęśliwiej, kto z małym trudem, a lepiej jeszcze z żadnym, używa w obfitości darów bożych, i pędzi błogi żywot bez troski i naprzykrzenia się sobie i drugim.

A jakimże to sposobem prowadzić życie bez troski i trudu: czyli jakimże to sposobem, zostać takim kochankiem mądrości, czyli takim *filozofem*? Ot tak z pytania na pytanie, idąc, zda mi się, bardzo logiczną drogą, dopytaliśmy się наконец do samego *succum rei*, to jest do głównego celu całej nauki, na którą aby odpowiedzieć również jasno, pójdziemy jak tam przez pytania, tak tu przez przykłady.

Stanowimy się naprzykład uczonym Trybunałem, mającym konferować stopnie akademickie: rozpatrzmy się zatém w towarzyskie, i wybierajmy kwalifikujących się z gromady, i tak wielcy *panowie*, którym fortuna przyszła niezapracowanym spadkiem i którzy nie umiejąc czy nie chcąc jój użyć na dobro

powszechne, płaczą się na tym padole bez celu, a nie dbając o świat i ludzi, próżnują sobie rokosznie, *sunt nati Doctores philosophiae*.—

Wieszający się przy nich, tak nazwani w dawnym dworskim języku *Ziewacze*, to jest posługujący panom do zabawy i humoru wyprawnym językiem; a za to bez pracy żyjący pańskim chlebem, są podług zdolności wrodzonych i praktyki *Magistrami Filozofii*.

Starzy mężowie młodych żon, strzegący pilnie swęj spokojności, ale nie swych imości, są *Doktory Filozofii*, i *vice versa* młodzi mężowie starych żon, którzy się za majątek zaprzędali, i żyją jak pączki w maśle w objęciach swoich babulek, są także *Doktory filozofii*.

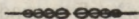
Utraciusze goniący ostatkami, którzy uważają życie jak przegraną *pulę* są to *Kandydaty filozofii*.

Szulery znoszący jednostajnym umysłem, złe i dobre kazusy kapryśnej fortuny, *inpavidum ferient ruinae*, są *doktory filozofii*.

Paniecze nie chcący się uczyć i pracować są to *kandydaty do filozofii*, zostający zwykle na starość *Doktorami filozofii*.

I tym podobnie a nawet w białogłowach poszukawszy dobrze znalazłyby się niewiasty, dla których biret doktorski, lepiej jak czepek byłby do twarzy.— Ale nakoniec, wy woły robocze w towarzystwie ludzkiem! wy którzy pracując w jakimkolwiek względzie i zawodzie, zarabiacie sobie pocziwie na kawałek powszedniego chleba, wy którzy ślęcząc nad niewdzięczną nauką, chcecie potem pożytek z niej uczynić powszechny.—Wy wszyscy dzwigający bez sar-

kania trudne obowiązki życia—Wy—niedoczekacie być *Doktorami Filozofii!*



Z pod litery P. (1)

Postęp—Wiadomo, że kiedy jaka nowa idea i za nią dążność wyroi się na świecie w głowach ludzkich, wnet *Lucyfer* w piekle składa wielki *Sanhedryn*, to jest piekielny *parlament*, i wzywa do zasiadania w nim wszystkich emissaryuszów swoich ze wszystkich kątów naszej ziemi. Zdają oni sprawę ze swych czynności i obrótów na świecie; wyjmują nawet na tę chwilę ze smoły naszych sławnych filozofów, i przypuszczają ich do swego grona; wszakże *cum voce consultativa* tylko. Debatują potem bardzo głęboko i wymownie, wszelkie wpływy i skutki nowej idei na ród ludzki, i wynajdują środki wspomagania jej, lub niweczenia, stosownie do interesu państwa piekielnego. Sessye te są wielce interesujące i pełne nauki razem, bo debatują na nich nie prawa, ale zasady praw, to jest ideje i pomysły, z których potem ludzie na swoich parlamentach tworzą prawa.

Djabli nie są właściwie ani *konserwatyści* ani *progressiści*: propaganda ich bywa ujemną lub dodatnią, stosownie do okoliczności—dobrego kuszą progressem, obiecując lepsze: złego utrzymują w karbach konserwatyzmu, strasząc niepewną przyszłością; ztąd w ich parlamentach nie ma ani prawej ani

lewěj strony; wszyscy z chwalebną jednością do jednostajnego zmierzają celu, najtrafniejsze tylko doradzając środki. Cóż to za wymowa! jaka głęboka znajomość natury całych narodów, i serca ludzkiego w szczególności! Nie jeden z naszych najślawniejszych oratorów, zawstydziłby się słuchając mówców piekielnych: a co muby dziwniejszém jeszcze było, że poznałby, że owe najświetniejsze wysoki dowcipu i mądrości, któremi nieraz przekonał i uwiódł swoje *auditorium*, za które mu huczne sypały się oklaski, nie jego własne były, ale mu je szatan, stróż mównicy, podszepnął, a teraz w piekle z chlubą swój figiel wyznawał. Najcelniejszym jednak mówcą jest sam *Lucyper*, i gdy on peroruje, djabli rozdziawwszy gęby, słuchają go; siedzi on jako prezydujący na beczce smoły, jak Angielski kanclerz na worze bawełny, i z wielką mądrością i umiarkowaniem prowadzi obrady.

Niedawno nadzwyczajny zwołano *Mittyng* wszystkich djabłów, a to z przyczyny, że wszelkie raporta emissaryuszów z naszych stron donosiły jego Lucyperskiej Mości, o nadzwyczajnym ruchu na świecie i w naszym kraju, wywołanym, tém jedném słowem *postęp* „wszyscy, pisał Emissaryusz Północnej Euro-
 „py, grają tu jak w żmurki, łapiąc po omacku ten
 „*postęp*, i niewiedząc gdzie go złapać? Narody zachod-
 „nie znalazły go na giełdach, na bursach, gdzieśmy
 „je tryumfalnie zaprowadzili; najdują go w rewolwe-
 „rach, sztuczerach, harmatach gwintowanych, i coraz
 „doskonalszych narzędziach do zabijania siebie sa-
 „mych; w moralnym względzie, widzą go w suchym
 „i rachunkowym racjonalizmie, na co my także chę-

„nie zgodzimy się: słowem pracujemy tam jak możemy, i praca nasza nie jest jałową: ale tu na północy nie możemy sobie dać rady: wprowadzie nie tracimy nadziei, że i tu uderzą w naśladownictwo; wszakże i w tém objawiają się niepomyślne prognozy. — Autorowie, poeci, niech cię tam kaci porwą, w których największe mieliśmy zaufanie, zawodzą nas haniebnie; uwzięli się od niejakiego czasu do wodzić, że *postęp* może się zgodzić z religią, z cnotą, z narodowością własną, bez naśladownictwa obcych: jeden z nich bijący szczególnie w taki ton, natchniony widać od któregoś z archaniołów z nieba, rzekł niedawno: *Bóg szczęście daje, a szatan przyrzeka!*” „Wolałbym żeby mnie w ucho palnął: bo od razu i słuchaczy i czytelników odepchnął od nas tak, że teraz każdy nasz projekcik choćby najpiękniej w humanitarność, w filantropię, w filozofię, utylitarną uwinięty, rozwijają aż do jądra, i naturalnie w konsekwencyi najdają, że ta piękna obiecanka od nas pochodzi; więc tém bardziej po prawdziwe szczęście garną się do Boga. Gdy więc *postęp* na tak fatalną dla nas i antypiekielną drogę ich zaprowadzi, cała północ Europy zbuntowaną i straconą będzie dla naszego panowania. Żądamy zatem nowych instrukcyj od waszój Lucyperskiej Mości.”

Otóż dla ułożenia téj instrukcyi, zebrał się właśnie ten *Sanchedryn*, i gdy się Izba ukonstytuowała, a Lucyper poważnie i dostojnie sessyę zagaił; rozpoczęły się *debata*. Mógłbym dać czytelnikom obszerne próby szatańskiej elokwencyi, bo mam przed sobą nie tylko protokół, ale i odpisy odbywanych gło-

sów: że jednak skoropisy piekielni zamiast pióra i papieru pazurami grzebią na byczych skórach, a tak po djabelsku, że trudno bardzo wyczytywać, więc praca ta zajęłaby kilka lat czasu, a tu *periculum in mora* bo co najrychlej ostrzedz trzeba publiczność o niebezpieczeństwie.

Trafiłem ja tylko i wydecyfrowałem allokucję *Woltera*, wyjętego z kotła, i siedzącego na ostrym końcu tego zgromadzenia i odpowiedź jednego z dostojników piekielnych *Mefistofelesa*, na jednej skurze spisane. „Ja (mówił Wolter) mam honor przy-
 „pomnieć Waszój Lucyperskiej Mości, i całemu prze-
 „światnemu gronu duchów ciemności... — Światłości!
 „światłości! przerwał z gniewem Lucyper, *Lucem-*
fereus, tak mnie nazywano, wiesz to i bredzisz!
 „*Wolter* uchylił głowę, i mówił dalej: Wiadomo
 „zatem że ja byłem pierwszym nauczycielem *postę-*
pu: i szlachetny mój przyjaciel (1) *Mefistofil*,
 „którego radom i natchnieniom zawsze powolny by-
 „łem, przyświadczy, że ze wszelkich sił pracowałem
 „nad wywróceniem w towarzystwie ludzkim wszyst-
 „kiego tego, co do moich czasów za święte i nie-
 „tykalne uważanem było; zaczynając od głównej
 „nauki Chrystusa, aż do najdrobniejszych obyczajów
 „z niej wypływających; że najuroczyściej obie-
 „cywałem szczęście rodzajowi ludzkiemu, w filozofii
 „odnawiającej wszelkie instytucje... — Ad rem!
 przerwał mu Lucyper, *ad rem* oratorze! precz
 z *kommunałami*! precz! odezwało się kilka głosów,
 do *konkluzji*! do *konkluzji*! wołało kilka innych,

(1) Mon noble ami.

Wolter tym czasem zakaszał się bardzo od dymu smolanych kandelabrow, któremi całe *Pandemonium* oświeconem było: mówił potem.

„Stosując więc słowa moje do rozkazu naszego „Najjaśniejszego pana, konkluduję: że gdy nauki „moje i dzieła, objawiały ludziom takie drogi, po których oni prościuteńko szli do piekła, to aby i te „rażniejszy postęp, na tenże sam szlak zwrócić, radzę „przedrukować, moje wszystkie filozoficzne pisma, i „czytelnictwo ich, jak najszerzej upowszechnić!
„*dixi.*”

Wtenczas powstał i zabrał głos Mefistofil, czart to *Executivus i tęgi do planów*, z jednym mu tylko Twardowskim wonczas się nie udało; ale że całe piekło przyznało, że Twardowski wymagał odeń niepodobieństwa, więc *Mefistofeles* nie niestracił przez to na swój powadze u Lucypera, i preponderencyi u towarzyszków Powstał on więc i mówił:

„Szanowny *preopinant*, dawno tu siedzi w piekle, „i nie wie co się dzieje na świecie. Prawda, że był „czas, gdy nam on tyle swych uczniów napędzał, że „smoły nastarczyć się nie można było: ale *szlachetny mój przyjaciel*, choć za wielkiego i uniwersalnego mędrca uchodził między ludźmi, głupim był „wszakże w swoich zamiarach i w swoich reformach, „a częstokroć dumą i zarozumiałym uporem zaślepiony, odrzucał moje umiarkowane rady i natchnienia: „reformatorów było wielu i przed nim, których „z ukontentowaniem witamy w naszym gronie, lecz „ich zasady i prawa, które swym wyznawcom „stawili, dla tego nieustanny kontyngens nam „starczają, dla tego trwają aż dotąd; że reformato-

„rowie nie godzili na wywrócenie z fundamentu Piotrowego gmachu; którego, jak wiemy niestety! i „bramy piekielne nie wzruszą (tu zgrzytnął zębami „*Lucyfer*) *stuchajcie! stuchajcie!* — „Niektóre części tego gmachu zdały się im niewygodne i ciasne, „dla tego zmienić je chcieli. Mój zaś szlachetny „przyjaciel, łągał, tumaniał, błaznował i pochlebiał „możnym, a wydrwiwał swoich przeciwników, i wpo- „śród zepsutego już i przygotowanego przez nas towa- „rzystwa, jednał sobie zwolenników uwiedzionych sa- „mem zuchwalstwem przedsięwzięcia. Ale mój szla- „chetny przyjaciel zapominał przysłówia: *Respice fi-* „*nem!* a finis ten, czyli skutek jego nauki, tak się „dał we znaki ludziom, tak ich okrwawił i obezczę- „ścił, że się nakoniec postrzegli, przelekli i opamię- „tali; a w rozbiorach i głębszych nad nią rozwa- „gach, obdarli mego szlachetnego przyjaciela z jego „lisięj skóry, i nagiego jak Bartłomieja oddali na „poniewierkę powszechną. — Nie przybywają dziś „Wolterzyści do piekła, bo ich i na ziemi niema; a „nawet odraza od bezbożności pokonanėj i obrzydzo- „nej, więcej nam bodaj ujmuje dziś ofiar, niżeli sa- „ma bezbożność niegdyś przysparzała. Zajmuję się „właśnie teraz układem statystycznych tabelli do te- „go rachunku. Przedrukowanie więc dzieł mego szla- „chetnego przyjaciela, najgorszym byłoby środkiem „w dzisiejszych okolicznościach i w dzisiejszych poję- „ciach świata; uciekaliby od nich ludzie jak od zmory, „a tém samém trafialiby na przeciwną drogę anti- „piekielnego *postępu*: wydawca nakoniec zbankruto- „wałby nie zawodnie (oklaski). A moja Henryada? „a moje tragedye? zawołał zrywając się, i ze złością

„gryząc palce *Wolter*. — *Mefistofil* machnął tylko ręką, i mówił dalej: „W takich rozmyślach i rozważaniach, przyszedł mi projekt, z samego tego wyrazu *postęp*, i ze znajomości dokładnej języków sławiańskich, których wszystkie narzecza, nie chlubiąc się, posiadam radykalnie, wpływający: wszakże nieufając dość sobie samemu, plan mój poddałem pod rozsądek i rozbiór sławnych dyplomatów tu obecnych a szlachetnych przyjaciół moich: *Rene-gata biskupa*, z nad Sekwany i niedawno przybyłego do nas starego *Księcia* z nad Renu. Oba zgodą i pochwałami, ośmielili mnie, do rozwinienia go i przedstawienia przed wami. Uderzając otwarcie na wroga, lub nie zręcznie biorąc się do dzieła, stracimy na interesie i na reputacyi. Na przykładzie naszym z tym *sofistą*, rozumem ludzkim, niewiele polegać możemy, bo panowanie jego chwile się: ludzie sami w swój rozum wierzyć bezwarunkowo przestali, i twierdzą, zwłaszcza w krajach o których mowa, że w materyi zbawienia, poddawać go trzeba pod władzę religii. Słowem delikatnie i nieznacznie, krok za krokiem stawiajmy, a tak starajmy się naprzód zmienić lub nadwzględnić przynajmniej sam ten wyraz *postęp*, nim i jego znaczenie winną zawrócimy stronę, (*słuchajcie! słuchajcie!*) Ku temu posłuży nam składnie litera *d* którą wściбіć potrzeba we środek *postępu*, i zrobi się *podstę*p amalgamujemy jedno z drugim; w drukach, podrzucajmy pod rękę zecerom *d*: wyjdzie to za pomysłkę w druku: w mowie niech to się stawia jakby *lapsus linguae*, a zawsze słuch i oko oswajać się będą z tą małą na pozór różnicą, i tracić zaufanie

„w *postęp*; tak pożeniony z *podstępem*, skoro raz,
 „albo *postęp* zawiedzie, albo *podstęp* w interesach
 „ludzkich uda się, uznanem będzie, że *postęp* i
 „*podstęp*, są to jednoznaczne *synonimy*: a naten-
 „czas przy naszej własnej zręczności, cała ta spra-
 „wa pomyślny dla nas obrót wzięść musi. *Litera*
 „*nocet, litera docet! dixi.* (Oklaski długie i huczne).

Powstał zatem Lucyper, i poważnie rzekł: „Po
 „tych brzmiących oklaskach, widzę jednomyślność
 „zgromadzenia, zjednoczoną na zdanie i projekt na-
 „szego mądrego Radcy *Mefistofelesa*, i sam ja tak-
 „że trafność planowi jego przyznaję. Dla ułożenia
 „więc stosownych instrukcyj emissaryuszom naszym
 „w północnej Europie mianuję komitet; składać go
 „mają: Sam autor projektu *Mefistofel*, prezydujący;
 „członkami: dozorca potępionych *Astarot*, *Renegat*
 „biskup, i stary *Książę*. Sekretarzem zaś będzie
 „*Wolter*, lub którykolwiek z jego uczniów, *En-*
 „*cyklopedystów*. Solwuję sessyę.”

Spieszmy więc ostrzedz publiczność, że jeżeli
 komukolwiek bądź zdarzy się słyszeć lub czytać to
 słowo *postęp*, niech że się wczytywa i wsłuchuje,
 a szuka w niem pilnie djabelskiej kontrabandy, to
 jest litery *d*: a jeżeliby ją znalazł, niechże przypo-
 mni natychmiast, i powtórzy sobie cztero-wiersz Poety:

„Zbawco Świata, Boży synu!
 „Pogromco piekiel zastępul
 „Broń nas od takiego czynu,
 „I od takiego *postępu* (1)

(1) A. E. O.

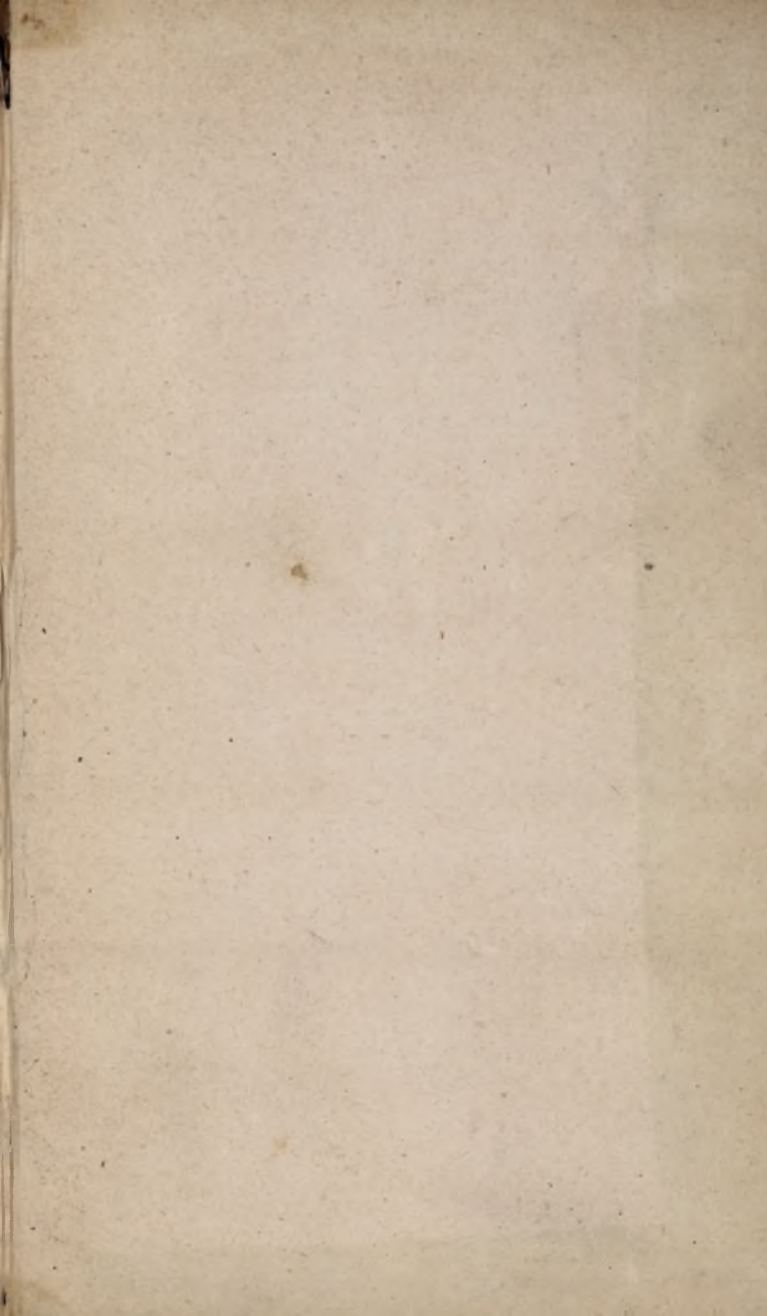


SPIS RZECZY.

Stronica.

Magnificis Redactoribus Gazetarum Varsoviensium, Dominus Virszajtos, quondam Szubrawiec Rustykanin.	5
Mowa Pana Gulbi	9
Próby z pod litery A.	15
Z pod litery B.	33
Z pod litery I.	38
Z pod litery L.	41
Z pod litery P.	47
Z pod litery K.	49
Z pod litery F.	52
Z pod litery P.	55

30, —



WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

98421

Biblioteka WSP Kielce



0162645